

Benjamin Hoff

TAO Kubusia Puchatka

/ tłumaczył Rafał T. Prinke /

Entliczek Pentliczek, Entliczek Pak.

Mucha nie kica, a fruwa ptak.

Daj mi zagadkę, a ja powiem tak:

„Entliczek Pentliczek, Entliczek Pak. ”

Przedmowa

- Co ty takiego piszesz? zapytał Puchatek, gramoląc się na biurko.
 - Tao Puchatka - odpowiedziałem.
 - Jak Puchatka? zapytał, rozmazując słowo, które właśnie napisałem.
 - Tao Puchatka powtórzyłem i pacnąłem go w łapkę ołówkiem.
 - To chyba coś więcej niż „Au"! Puchatka powiedział, pocierając łapkę.
 - Właściwie nie fuknąłem na niego rozdrażniony.
 - A o czym to jest? - spytał Puchatek, wyciągając się do przodu i zamazując kolejne słowo.
 - O tym, jak zachować radość i spokój w każdych okolicznościach! wrzasnąłem.
 - Chyba jeszcze tego nie czytałeś?
- Pewnego razu dyskutowaliśmy w gronie kilku osób na temat Wielkich Mistrzów Mądrości i ktoś powiedział, że oni wszyscy przychodzą do nas ze Wschodu, a ja powiedziałem, że tak wcale nie jest, ale on ciągnął dalej i dalej, tak jak ciągnie się to zdanie, aż wreszcie zdecydowałem się odczytać cytat z Mądrości Zachodu, aby udowodnić, że świat ma więcej niż jedną połowę, i wyrecytowałem:
- Powiedz, Puchatku - rzekł wreszcie Prosiaczek co ty mówisz, jak się budzisz z samego rana?
 - Mówię: „Co też dziś będzie na śniadanie" odpowiedział Puchatek. - A co ty mówisz, Prosiaczku?
 - Ja mówię: „Ciekaw jestem, co się dzisiaj wydam ciekawego".
- Puchatek skinął łebkiem w zamyśleniu. - To na jedno wychodzi - powiedział.
- Co to ma być? - zapytał Niedowiarek.

- Mądrość Zachodniego Taoisty odpowiedziałem.

- Wygląda raczej na cytaty z Kubusia Puchatka - Zgadza się.

- Ale to nie jest o taoizmie.

A właśnie że tak powiedziałem.

- Na pewno nie -- zaprzeczył ponownie.

- A ty myślisz, że o czym to jest? - zapytałem - O głupim małym misiu, który chodzi tu i tam zadając niemądre pytania, układając piosenki i dając świadczając różnych przygód, przez co jednak nie przybywa mu intelektualnej mądrości, ani też odchodzi od swego prymitywnego pojęcia szczęścia. Oto o czym to jest.

- To na jedno wychodzi odparłem.

Wtedy właśnie zacząłem o tym myśleć: żeby napisać książkę, która wyjaśniałaby zasady taoizmu poprzez Kubusia Puchatka, a Kubusia Puchatka poprzez zasady taoizmu.

Naukowcy poinformowani o moich zamiarach wykrzykiwali „To niedorzeczne!” i temu podobne rzeczy. I mówili, że to najgłupszy pomysł, o jakim słyszeli, i chyba jestem niespełna rozumy. Niektórzy uważali, pomysł jest ciekawy, ale zbyt trudny. „Jak chciałbyś rozpocząć?” - pytali. Cóż, stare taoistyczne przysłowie stawia sprawę tak: „Podróż na tysiąc mil zaczyna się pierwszego kroku”.

Myślę więc, że zaczniemy od początku.

Jak Puchatka?

- Wiesz, Puchatku - powiedziałem - wielu ludzi zdaje się nie wiedzieć, czym jest taoizm...

- Tak? - Puchatek zmrużył oczy.

- I właśnie po to jest ten rozdział-żeby co nieco wyjaśnić.

- Aha, rozumiem - powiedział Puchatek.

- A najłatwiej można by to zrobić, gdybyśmy pojechali na chwilę do Chin.

- Co? - zdziwił się Puchatek, otwierając szeroko oczy. - Teraz, zaraz?

- Oczywiście. Musimy tylko usiąść wygodnie, odprężyć się, i już jesteśmy.

- Aha, rozumiem - powiedział Puchatek.

Wyobraźmy sobie, że spacerując wąską uliczką w dużym chińskim mieście natknęliśmy się na mały sklepik z klasycznymi malowidłami na papierowych zwojach. Wchodzimy do środka i prosimy o pokazanie nam czegoś alegorycznego, może nieco zabawnego, ale o jakimś Ponadczasowym Znaczeniu. Sklepiarz uśmiecha się.

- Mam właśnie coś takiego - mówi. - Kopię „Smakujących Ocet”!

Prowadzi nas do dużego stołu i rozkłada zwój, pozwalając nam dokładnie mu się przyjrzeć.

- Przepraszam, ale muszę zająć się innymi sprawami.

- Kłania się i wychodzi na zaplecze sklepu, zostawiając nas samych z malowidłem.

Chociaż widzimy, że jest to współczesna kopia, orientujemy się od razu, że oryginał musiał być namalowany dawno temu - dokładnie nie wiadomo kiedy. Sam temat malowidła jest już obecnie dobrze znany.

Widzimy trzech ludzi stojących wokół kadzi z octem. Każdy zanurzył palec w occie i posmakował go. Wyraz malujący się na twarzy każdego z nich pokazuje ich różne reakcje. Ponieważ malowidło jest alegoryczne, mamy przez to rozumieć, że nie są to zwykli ludzie próbujący ocet, ale postacie wyobrażające „Trzy Nauki” Chin, i że sam ocet, który smakują, to symbol Istoty Życia. Owi trzej mistrzowie to K'ung Fu-tse (Konfucjusz), Budda i Lao-tse, autor najstarszej istniejącej księgi taoistycznej. Pierwszy ma skwaszony wyraz twarzy, twarz drugiego robi wrażenie zgorzkniałej, ale trzeci z nich uśmiecha się.

Dla K'ung Fu-tse życie wydawało się raczej skwaśniałe. Uważał on, że teraźniejszość rozeszła się z przeszłością, a ludzki rząd na ziemi nie harmonizuje z Drogą Niebios, rządem wszechświata. Podkreślał on zatem część dla Przodków, a także dla dawnych obrzędów i rytuałów, w których cesarz, jako Syn Niebios, był pośrednikiem między bezgranicznym niebem i ograniczoną ziemią. W konfucjanizmie uprawianie dworskiej muzyki o precyzyjnym metrum, wykonywanie ściśle określonych kroków, czynności i zwrotów spowodowało powstanie niezwykle złożonego systemu rytuałów, z których każdy miał ustalone przeznaczenie w wyznaczonym czasie. Jedno z przysłów o K'ung Fu-tse mówi: „Jeżeli mata nie była należycie rozprostowana, to Mistrz na niej nie usiadł”. Powinno to dać pojęcie o zakresie, w jakim wszystko było z góry określone w konfucjanizmie.

Dla Buddy, drugiej postaci na naszym malowidle, życie na ziemi było gorzkie, wypełnione przywiązaniem i pragnieniami, które prowadziły do cierpienia. Świat widziany

był jako wielka pułapka, generator złudzeń, wirujący krąg bólu dla wszystkich stworzeń. Aby odnaleźć spokój, buddysta uważał za konieczne wznieść się ponad „świat prochu” i osiągnąć Nirwanę, co dosłownie oznacza „brak wiatru”. Chociaż zasadniczo optymistyczne podejście Chińczyków znacznie zmieniło oblicze buddyzmu po sprowadzeniu go z Indii, pobożny buddysta często jednak uważał, że jego droga do Nirwany utrudniana jest przez gorzki wiatr codziennej egzystencji.

Dla Lao-tse harmonia istniejąca w naturalny sposób między niebem i ziemią od samego

początku mogła być odkryta przez każdego i w każdej chwili, ale nie przez przestrzeganie reguł konfucjanistów. Jak powiedział w Tao Te Ching, „Księżde Cnoty Tao”, ziemia jest w swej istocie odbiciem niebios, podlegającym tym samym prawom, a nie prawom ludzkim. Prawa te oddziałują nie tylko na krążenie odległych planet, ale także na zachowania ptaków w lesie i ryb w morzu. Według Lao-tse, im bardziej człowiek wkracza w naturalną równowagę wytworzoną i rządzoną przez powszechne prawa, tym dalej harmonia ta się od niego odsuwa. Im więcej wysiłku, tym więcej kłopotów. Czy to ciężkie czy lekkie, mokre czy suche, szybkie czy wolne - wszystko posiada swą własną naturę w sobie samym, i nie można jej naruszać bez powodowania trudności. Kiedy narzuca się z zewnątrz abstrakcyjne i sztuczne reguły, walka jest nieunikniona. I dopiero wtedy życie staje się skwaszone.

Dla Lao-tse świat nie był wielką pułapką, ale wspaniałym nauczycielem. Jego lekcje trzeba sobie przyswoić, tak jak trzeba przestrzegać jego praw - a wtedy wszystko będzie dobrze. Zamiast odwracać się od „świata prochu”, Lao-tse radził innym, by „połączyli się z prochem świata”. To, co dostrzegał poza wszystkim na niebie i ziemi, nazwał Tao - „Drogą”. Podstawową zasadą nauk Lao-tse jest niemożliwość adekwatnego opisanie słowami owej Drogi Wszechświata, a wszelkie próby dokonania tego byłyby obrazą tak dla jej nieograniczonej potęgi, jak i dla inteligencji ludzkiego umysłu. Możliwe jest jednak zrozumienie natury Tao, a ci, którzy najbardziej je szanują i nieodłączne od niego życie-rozumieją je najlepiej.

Przez wieki klasyczne nauki Lao-tse były rozwijane i podzielily się na formy filozoficzne, klasztorne i religijności ludowej. Wszystkie z nich można uznać za aspekty tego samego taoizmu. Jednakże podstawy taoizmu, którymi się tu zajmujemy, to po prostu szczególny sposób postrzegania, uczenia się i działania w tym wszystkim, co przydarza się nam w codziennym życiu. Z punktu widzenia taoisty, naturalnym rezultatem takiego harmonijnego sposobu życia jest szczęście. Można by powiedzieć, że radosna pogodność jest najbardziej rzucającą się w oczy cechą osobowości taoisty, a subtelne poczucie humoru jest wyczuwalne nawet w najpoważniejszych pismach taoistycznych, takich, jak licząca sobie dwa i pół tysiąca lat Tao Te

Ching. W pismach drugiego co do ważności autora taoistycznego, Chuang-tse, łagodny śmiech zdaje się bulgotać niczym woda w fontannie.

- Ale co to ma do octu? - zapytał Puchatek. - Myślałem, że to wyjaśniłem - odpowiedziałem.

- Nie wydaje mi się - powiedział Puchatek. - No dobrze, wobec tego wyjaśnię to teraz. - O to właśnie chodzi.

Dlaczego Lao-tse uśmiecha się na malowidle? Przecież ocet symbolizujący życie musi z pewnością mieć nieprzyjemny smak, o czym świadczą wyrazy twarzy pozostałych dwóch osób. Jednak poprzez działanie w harmonii z okolicznościami życia, rozumienie taoisty zmienia to, co inni mogą postrzegać jako negatywne, w coś pozytywnego. Z

punktu widzenia taoisty kwas i gorycz są skutkiem przeszkadzającego i nie rozumiejącego umysłu. Samo życie, kiedy się je właściwie zrozumie i wykorzysta, jest słodkie. Takie właśnie jest przesłanie „Smakujących Ocet”.

- Słodkie? Czy takie jak miód? spytał Puchatek.

- No, może nie aż tak słodkie - odparłem. - To byłoby chyba trochę za dobrze.

- Czy nadal jesteśmy w Chinach? - Puchatek zapytał ostrożnie.

- Nie, już skończyliśmy wyjaśnienia i jesteśmy z powrotem przy biurku.

- Aha.

- To wróciliśmy akurat na małe Conieco - dodał, odchodząc w stronę kuchennego kredensu.

Pewnego wieczoru dyskutowaliśmy do późna nad definicją mądrości, i już od tego wszystkiego zachciało nam spać, kiedy Puchatek stwierdził, że jego rozumie zasad taoizmu zostało mu przekazane przez pewnych Starożytnych Przodków.

- Jak na przykład kto? - spytałem.

- Jak Pu Chao-tek, słynny chiński malarz odpowiedział Puchatek.

- Ale to był Wu Tao-tse.

- A może raczej Li Puch, znany poeta taoistyczny? - ostrożnie zapytał Puchatek.

- Myślisz o Li Po - wyjaśniłem.

- Hm - mruknął Puchatek, patrząc w dół na swoje stópki.

Wtedy przyszło mi coś na myśl.

- Nie jest to chyba bez znaczenia - powiedziałem - ponieważ jedna z najważniejszych zasad taoizmu pochodzi od twojego imienia.

- Naprawdę? - Puchatek wyraźnie się uradował.

- Oczywiście P'u czyli Nieociosany Kloc.

Prawie o nim zapomniałem - powiedział Puchatek.

Tao Puchatka

A więc mamy teraz spróbować wyjaśnić pojęcie P'u, Nieociosanego Kłoca. Posługując się klasycznym podejściem taoistycznym, nie będziemy zbyt mocno starali się wyjaśnić zbyt wiele, ponieważ spowodowałoby to jedynie Konfuzję, a także dlatego, iż moglibyśmy odnieść wrażenie, że wszystko to jest jedynie intelektualną koncepcją, a więc można to pozostawić na poziomie intelektualnym i zignorować. Można by wówczas powiedzieć: „Sama koncepcja jest dość ciekawa, ale co z tego wynika?” Tak więc, zamiast wyjaśniać, postaramy się pokazać, co z tego wynika, i to na różne sposoby.

Przy okazji, P'u wymawia się podobnie jak początek Puchatka, ale ma nieco mniej „u” - jest to dźwięk, który wydaje się zdmuchując muchę z ręki w gorący, letni dzień.

Zanim poprosimy naszego Etatowego Eksperta o kilka oświecających nas wypowiedzi, wyjaśnijmy jeszcze coś. Istotą zasady Nieociosanego Kłoca jest to, że wszelkie

rzec~y w swej pierwotnej prostocie zawierają własną naturalną moc, która to moc może być łatwo zniszczona i utracona, kiedy zmienia się tę prostotę. Słownik chiński dla pisanego znaku P'u podaje następujące znaczenia: „naturalny, prosty, zwykły, uczciwy”. P'u składa się z połączonych dwóch znaków pisma: pierwszy, „źródłosłów” dający znaczenie, to „drzewo” lub „drewno”; drugi, „rdzeń fonetyczny” dający dźwięk, oznacza „gęsto rosnący” lub „zagajnik”. Tak więc z pierwotnego znaczenia „drzewo w zagajniku” lub „drzewo jeszcze nie ścięte” wywodzi się pojęcie „rzeczy w swym naturalnym stanie”, co zwykle wyraża się w zachodnich wersjach pism taoistycznych jako „nieociosany kłoc”.

Ta podstawowa taoistyczna zasada odnosi się nie tylko do rzeczy w ich naturalnym pięknie i funkcji, ale także do ludzi. Albo Misiów. Doprowadza nas to do Puchatka, Ucieleśnienia Nieociosanego Kłoca. Jako ilustracja tej zasady może się nam wydać, że czasami ma on w sobie aż za dużo prostoty...

- Zdaje się, że to będzie bardziej na prawo - odezwał się Prosiaczek niespokojnie. - A jak ty myślisz, Puchatku?

Puchatek spojrzał na swe obydwie łapki. Wiedział, że jedna z nich jest prawa, i wiedział jeszcze, że kiedy się już ustaliło, która z nich jest prawa, to druga była lewą, ale nigdy nie wiedział, jak zacząć.

- Więc... tego... - zaczął powoli.

...ale, bez względu na to, jakim może wydawać się w oczach innych, szczególnie ogłupionych zewnętrznymi przejawami, Puchatek, Nieociosany Kłoc, potrafi osiągnąć to, co chce, ponieważ jego umysł jest prosty. Jak powie wam każdy stary taoista, jaki wyjdzie z lasu, prosty umysł niekoniecznie oznacza głupotę. Jest dość znaczące, że ideał taoizmu to cichy, spokojny, refleksyjny „umysł-zwierciadło” Nieociosanego Kłoca, i jest dość znaczące, że to Puchatek, a nie myślący Królik, Sowa czy Kłapouchy, jest prawdziwym bohaterem Kubusia Puchatka i Chatki Puchatka.

- Trzeba to sobie powiedzieć, żeśmy trochę zblądzili - powiedział Królik.

Cała trójka przycupnęła w małym Piaszczystym

Dołku na skraju Lasu. Ten Dołek trochę już zmęczył Puchatka, który zaczynał podejrzewać, że jest taki Dołek, który chodzi za nimi krok w krok. Bo gdzie tylko szli, zawsze w niego wpadali, i za każdym razem, gdy ten Dołek ukazywał się przed nimi, Królik oznajmiał z tryumfem: „Teraz już wiem, gdzie jesteśmy”. A Prosiaczek nic nie mówił, tylko próbował pomyśleć, co można by powiedzieć, ale jedyne słowa, jakie mógł wymyślić, było: „Pomocy! Pomocy! ”, a było trochę niezręcznie tak mówić, kiedy był razem z Puchatkiem i Królikiem.

- W takim razie - rzekł Królik po długim milczeniu, podczas którego nikt mu nie dziękował za piękny spacer, jaki odbywali - może byśmy poszli, co? Tylko w którą stronę?

- A co by było -- rzekł Puchatek powoli --- gdybyśmy spróbowali odnaleźć nasz Dołek, jak tylko stracimy go z oczu?

- A co nam z tego przyjdzie? - spytał Królik. - Bo my ciągle szukamy Domu i nie możemy go znaleźć, więc pomyślałem sobie, że jeżeli zaczniemy szukać Dołka, to wtedy na pewno go nie znajdziemy. I to jest Dobra Myśl, bo może wtedy znajdziemy coś, czego wcale nie szukamy, i może to będzie właśnie to, czego naprawdę szukamy.

- Nie ma w tym odrobiny sensu - orzekł Królik. - Gdybym wyszedł z Dołka i potem chciał do niego wrócić, to z pewnością bym go znalazł.

- Tak, ale ja myślałem, że może byś go nie znalazł - rzekł Puchatek. - Tylko tak sobie myślałem.

- Spróbuj - zaproponował nagle Prosiaczek a my na ciebie tu zaczekamy.

Królik roześmiał się na znak, jak bardzo głupi jest ten Prosiaczek, i zniknął we mgle. Ale nie uszedł i stu kroków, gdy zawrócił i skierował się z powrotem...

Po dwudziestu minutach czekania na niego Puchatek wstał i powiedział:

- Zdaje mi się, Prosiaczku, że chyba pójdziemy do domu.

- Ależ, Puchatku - zawołał Prosiaczek mocno wzburzony - przecież ty nie znasz drogi!

- Nie znam - rzekł Puchatek - ale mam w spiżarni dwanaście garnczków, które wołają mnie już od godziny. Nie słyszałem ich dobrze przedtem, bo Królik ciągle mówił i mówił. Ale teraz, kiedy nic nie mówi, tylko mówią moje garnczki, zdaje mi się, Prosiaczku, że będę wiedział, skąd idzie ich głos. Chodźmy.

I powędrowali. Prosiaczek przez dłuższy czas nic nie mówił, aby nie przeszkadzać garnczkom. Aż nagle wydał z siebie bardzo piskliwy dźwięk i kiwnął „ajaj”... Bo nagle zrozumiał, gdzie jest, ale ciągle nie miał odwagi odezwać się głośno, na wypadek, gdyby było inaczej. I właśnie w chwili, gdy stał się już tak pewny swego, że było już wszystko jedno, czy

garneczki wołają, czy nie - tuż przed nim rozległo się wołanie i z mgły wynurzył się Krzys.

Przecież gdyby najbardziej liczyła się Inteligencja, Królik byłby Numerem Pierwszym, a nie taki Miś. Ale to nie na tym polega.

- Przyszliśmy, żeby złożyć ci życzenia Bardzo Szczęśliwego Czwartku - rzekł Puchatek, kiedy już wszedł i wyszedł kilka razy, żeby się upewnić, czy będzie mógł znów wyjść.

- Dlaczego? A co ma się stać w czwartek? - spytał Królik. I potem, gdy Puchatek wyjaśnił, o co chodzi, a Królik, którego życie składało się z samych Ważnych Spraw, powiedział: - A ja myślałem, żeście przyszli naprawdę w jakimś celu. - Posiedzieli troszkę... i wkrótce potem sobie poszli. Wiatr dął teraz z tyłu, więc nie musieli już krzyczeć.

- O, Królik jest mądry - powiedział Puchatek w zamyśleniu.

Tak - przyznał Prosiaczek - Królik jest mądry. - I ma Rozum

- rzekł Puchatek.

- Tak - zgodził się Prosiaczek - Królik ma Rozum. Nastąpiło długie milczenie.

- I myślę - ciągnął Puchatek - że on właśnie dlatego nigdy nic nie rozumie.

Jeżeli Mądry Królik nie posiada tego, o co tu chodzi, to Zrzedliwy Kłapouchy z pewnością też tego nie ma. A dlaczego nie? Ze względu na coś, co można by nazwać Podejściem Kłapouchego. Zasadniczo można powiedzieć, że celem Królika jest posiadanie Wiedzy, aby Być Mądrym, Sowa potrzebuje Wiedzy, aby Uchodzić za Mądrą, natomiast Kłapouchemu Wiedza konieczna jest do tego, by móc Na Coś Narzekać. Jak wie każdy, kto nie kieruje się Podejściem Kłapouchego, przeszkadza ono takim rzeczom, jak mądrość i szczęście, a szczególnie uniemożliwia prawdziwe Osiągnięcia w życiu.

Kłapouchy, poczciwy, bury Osioł, stał nad brzegiem strumienia i patrzył na swoje odbicie w wodzie.

- Patetyczne - powiedział. - To jest właśnie to słowo. Patetyczne.

Obrócił się i powoli poszedł w dół strumienia. Potem z pluskiem przebrnął w bród wodę i zaczął iść z powrotem drugim brzegiem strumienia. I znowu spojrzął na swoje odbicie w wodzie.

- Tak jak przewidywałem - powiedział. - Wcale nie lepsze z tej strony. Ale mniejsza o to. Nikomu nic do tego. Patetyczne i basta.

Nagle coś zaszeleściło w zaroślach i spośród wysokich paproci wyszedł Puchatek.

- Dzień dobry, Kłapouniu! - powiedział Puchatek.

-- Dzień dobry, Puchatku! - powiedział Kłapouchy ponuro. - - Jeśli ten dzień godzi się nazwać dobrym. O czym wątpię - dodał.

- Dlaczego? Co się stało?

-- Nic, Kubusiu Puchatku, nic. Nie wszyscy mogą i któryś z nas też nie może. I w tym cała rzecz.

Nie znaczy to, by Podejście Kłapouchego pozbawione było pewnego rodzaju zjadliwego humoru

- Jak się masz, Kłapouchy! - zawołali obydwaj radośnie.

- A - rzekł Kłapouchy - zabłądziliście?

- Właśnie przyszliśmy, żeby się z tobą zobaczyć i przekonać, co się dzieje z twoim domem --- powiedział Prosiaczek. -- Spójrz, Puchatku, dom Kłapouchego wciąż jeszcze stoi na miejscu.

- Wiem - powiedział Kłapouchy - to bardzo dziwne. Ktoś powinien właściwie przyjść i wywrócić go. - Myśleliśmy, czy wiatr go czasem nie wywrócił powiedział Puchatek.

- Ach, to chyba dlatego nikt z was się tym nie zajął. A ja już przypuszczałem, żeście zapomnieli.

...choć z pewnością nie jest to straszliwie dobra zabawa. W przeciwieństwie do kilku innych sposobów patrzenia na życie, jakie znamy. Może jest to nieco zbyt skomplikowane albo coś takiego. A właściwie, co Puchatek ma takiego w sobie, że wszyscy go kochają?

- No cóż, przede wszystkim... - zaczął Puchatek. Tak, cóż, przede wszystkim mamy zasadę Nieociosango Kłoca. A co jest najbardziej atrakcyjne w Puchatku? I Cóż innego jak...

No, cóż, przede wszystkim...

...prostota, Prostota Nieociosanego Kłoca? A najpiękniejszą rzeczą w tej Prostocie jest jej użytkowa Mądrość w rodzaju co-można-by-tu-zjeść - mądrość, której można dotknąć.

Mając to na uwadze, poprośmy Puchatka o opisanie natury Nieociosanego Kłoca.

- No dobrze, Puchatku. Co możesz nam powiedzieć o Nieociosanym Kłocu?

- O czym? - zapytał Puchatek, podnosząc się nagle i otwierając oczy.

- O Nieociosanym Kłocu. No wiesz... - Ach, o tym... Aha.

- Co masz o nim do powiedzenia?

- Ja tego nie zrobiłem - powiedział wreszcie Puchatek.

- Ty...

- To musiał być Prosiaczek - dodał. - Ja nie! - zakwiczał Prosiaczek.

- Ach, Prosiaczku. Gdzie ty...

- Naprawdę, to nie ja - upierał się Prosiaczek. - No tak, to pewnie Królik - orzekł Puchatek. - Z całą pewnością to nie ja! - nadal podkreślał Prosiaczek.

- Czy ktoś mnie wołał? - zapytał Królik, wyskakując zza krzesła.

- O, Królik - powiedziałem. - Rozmawiamy właśnie o Nieociosanym Kłocu.

- Nie widziałem go - powiedział Królik - ale pójde zapytać Sowę.

- Nie trze... - zacząłem.

- Za późno - powiedział Puchatek. - Już go nie ma.

- Nigdy nawet nie słyszałem o Nieociosanym Kłocu - powtarzał żałośnie Prosiaczek.

- Ani ja - powiedział Puchatek, pocierając uszko z zakłopotaniem.

- To tylko taka przenośnia - powiedziałem. - Prze... co? - zapytał Puchatek.

- Przenośnia. To znaczy, hm, że Nieociosany Kłoc to tak, jakby powiedzieć „jak Puchatek”.

- Ach, to tylko tyle? - zdziwił się Prosiaczek. - Nie wiedziałem - powiedział Puchatek.

Puchatek nie potrafi opisać Nieociosanego Kłoca słowami - on po prostu nim jest. Taka jest właśnie natura Nieociosanego Kłoca.

Znakomity opis. Dziękuję, Puchatku. Nie ma za co - powiedział Puchatek.

Kiedy odrzucisz arogancję, komplikację i kilka innych rzeczy, które wchodzą ci w paradę, wcześniej czy później odkryjesz tę prostą i mistyczną tajemnicę, znaną dzieciom i innym Nieociosanym Klocom: Życie jest Radosne.

Otóż w pewien jesienny poranek, gdy wiatr w nocy strząsnął już wszystkie liście z drzew i próbował połamać gałęzie, Puchatek z Prosiaczkiem siedzieli sobie w Kąciku Zadumy i dumali.

- Tak sobie myślę i myślę - odezwał się Puchatek - i tak sobie pomyślałem, żebyśmy poszli do Zakątka Puchatka i odwiedzili Kłapouchego. Bo może znowu wiatr rozwalił mu dom, a on by chciał, żebyśmy mu go znowu odbudowali.

- A ja znów sobie myślę - rzekł Prosiaczek
żebyśmy poszli odwiedzić Krzysia. - Tylko że nie zastaniemy go teraz w domu, więc nie możemy.

-- Chodźmy do wszystkich - zaproponował Puchatek. -- Bo kiedy się tak chodzi na zimnie i wietrze i nagle się wejdzie do czyjś domu, i tak ktoś powie: „Jak się masz, Puchatku! Właśnie przychodzisz w samą porę, żeby zakąsić jakieś małe Conieco”, i zakąsza się jakieś małe Conieco, to jest to coś, co nazywa się Miłym Dzionkiem.

Prosiaczek był zdania, że po to, aby chodzić do rozmaitych osób, trzeba znaleźć jakiś Powód, jak na przykład Szukanie Małego lub Organizowanie Przyprawy, i gdyby Puchatek potrafił coś wymyślić...

Puchatek potrafił.

- Będziemy chodzić z tego powodu, że dziś jest Czwartek - powiedział. --- Będziemy chodzić i życzyć każdemu Bardzo Szczęśliwego Czwartku. Chodźmy, Prosiaczku.

Stan Nieociosanego Kloca daje umiejętność radowania się tym, co proste i ciche, naturalne i oczywiste. Wraz z tym przychodzi umiejętność spontanicznego działania, które osiąga właściwy cel, choć może się to wielu osobom czasami wydawać dziwne. Jak ujął to Prosiaczek w Kubusiu Puchatku: „Puchatek nie ma wiele Rozumu, ale nigdy mu się nic złego nie przytrafia.

Robi rozmaite głupstwa i zawsze wychodzi mu to na dobre."

Aby zrozumieć to trochę lepiej, możemy przyjrzeć się komuś, kto jest zupełnym przeciwieństwem Puchatka komuś takiemu jak, powiedzmy, na przykład Sowa...

Jak się pisze wtorek?

Przez zagajnik i młode zarośla szedł sobie Miś. Wędrował przez polany porośnięte jałowcem i wrzosem, poprzez kamieniste łożyska potoków, przez piachy i znów przez wrzosowiska, aż w końcu, zmęczony i głodny, dobiegł do Stumilowego Lasu. A w Stumilowym Lesie mieszkała Sowa Przemądrzała.

- I jeśli ktokolwiek wie cokolwiek o czymkolwiek -powiedział sobie Miś--to tylko Sowa Przemądrzała - albo nie jestem Kubusiem Puchatkiem. A przecież nim jestem -- dodał.

Tak więc teraz przychodzimy do domu Sowy, co niektórzy z nas robili już wiele razy, szukając odpowiedzi na takie czy inne pytania. Czy znajdziemy je tutaj?

Zanim wejdziemy i rozejrzemy się wkoło, może się nam przydać kilka Ogólnych Uwag o tym rodzaju naukowca, jaki reprezentuje Sowa, w związku z zasadami i podejściem taoizmu, którymi się tu zajmujemy.

Na początek należy zaznaczyć, że w Chinach naukowcy byli zasadniczo konfucjanistami, tak z wykształcenia, jak i ze sposobu myślenia, a zatem często mówili nieco innym językiem niż taoiści, którzy patrzyli na konfucjańskich naukowców jak na zabiegane mrówki psujące majówkę życia, pędzące tu i tam, żeby pozbierać okruchy spadające z góry. W końcowej części Tao Te Ching Lao-tse napisał: „Mądrzy nie są uczeni, uczeni nie są mądrzy", co jest

podejściem podzielanym przez niezliczonych taoistów po dziś dzień.

Z taoistycznego punktu widzenia, nawet jeżeli naukowy intelekt może być przydatny w badaniu pewnych rzeczy, to sprawy głębsze i szersze są poza jego ograniczonyrn zasięgiem. Taoistyczny autor Chuang-tse wyraził to w następujących słowach:

Stuzienna żaba nie może wyobrazić sobie oceanu, ani też letni owad nie pojmie lodu. Jak więc naukowiec może zrozumieć Tao? Jest on ograniczony przez swą własną uczoność.

Wydaje się zatem nieco dziwne, że taoizm, ścieżka Całego Człowieka, Prawdziwego Człowieka, Duchowego Człowieka (używając kilku określeń taoistycznych) jest w większej części interpretowany tutaj, na Zachodzie, przez Sowę Przemądrzałą - przez Mózg, przez Akademika, przez nudnego jak flaki z olejem Roztargnionego Profesora. Różniąc się znacznie od taoistycznego ideału pełni i niezależności, ten niekompletny i niezrównoważony stwór dzieli wszelkie rodzaje abstrakcyjnych rzeczy na maleńkie kategorie i szufladki, pozostając raczej bezbronny i zdezorganizowany w życiu codziennym. Zamiast uczyć się od taoistycznych nauczycieli i bezpośredniego doświadczenia, on uczy się intelektualnie i pośrednio - z książek. A ponieważ zwykle nie stosuje zasad taoistycznych w pratyce i na co dzień, jego wyjaśnienia najczęściej nie obejmują pewnych, raczej ważnych szczegółów, np. jak te zasady działają i gdzie można je zastosować.

No i wreszcie bardzo trudno jest znaleźć cokolwiek z ducha taoizmu w mdłej pisaninie pozbawionego poczucia humoru Akademickiego Grabarza, którego wyprane Dysertacje Naukowe nie mają w sobie więcej z charakteru mądrości taoistycznej niż muzeum figur woskowych.

Ale właśnie tego możemy spodziewać się po Abstrakcyjnej Sowie, potomku konfucjańskiego Zasłużonego Naukowca, który w przeciwieństwie do swego Szlachetnego, choć raczej Pozbawionego Wyobraźni przodka, uważa, że posiada jakiś monopol na...

- A co to takiego? - przerwał Puchatek: - Co co? - zapytałem.

- To, co właśnie powiedziałeś - Konfuzjonista, Zaruszony Naukowiec.

- Ach, to. Zobacz, Konfuzjonista, Zasuszony Naukowiec to ten, kto bada Wiedzę dla samej Wiedzy, i kto zatrzymuje to, czego się nauczył, dla siebie albo dla swojej małej grupy, pisząc napuszone i pretensjonalne artykuły, których nikt inny nie może zrozumieć, zamiast pracować dla oświecenia innych. Jak to teraz brzmi?

- Dużo lepiej - powiedział Puchatek.

- Sowa posłuży nam za ilustrację Konfuzjonisty, Zasuszonego Naukowca - powiedziałem.

- Rozumiem - powiedział Puchatek.

Wracamy więc do Sowy. Zobaczmy, jak Królik pisze o Sowie. O, tutaj mamy właściwy fragment:

...trudno nie mieć szacunku dla kogoś, kto potrafi napisać WTOREK, nawet jeśli ten ktoś nie pisze tego

całkiem prawidłowo. Ale pisanie to jeszcze nie wszystko. Są dni, w których napisanie WTOREK wcale się nie liczy

- A przy okazji, jak ty piszesz wtorek? - Co piszę? - zapytał Puchatek.

- Wtorek. No wiesz - poniedziałek, wtorek.. - Mój drogi Puchatku - powiedziała Sowa __
każdy wie, że to się pisze przez ó zamknięte.

- Tak? - zapytał Puchatek.

- Oczywiście - powiedziała Sowa. - Przecież to jest wtóry dzień tygodnia.

- Ach, więc to tak działa? - :apytał Puchatek. - No dobrze, Sowo - powiedziałem. - W takim razie co jest po wtorku?

- Trzeciek - powiedziała Sowa.

- Sowo, ty nam tu się mylisz - powiedziałem. -Dzisiaj jest dzień po wtorku, a to nie jest trze... to znaczy czwartek.

- W takim razie co to jest? - zapytała Sowa. - To jest właśnie ten dzień! - pisał Prosiaczek. - Mój ulubiony dzień - powiedział Puchatek.

Nasz też. Ciekawe, dlaczego naukowcy wcale o nim nie myślą? Może dlatego, że

wpadają w Konfuzję myśląc tyle o innych dniach.

Jedną z bardziej drażniących rzeczy u naukowców jest to, że zawsze używają Wielkich Słów, których niektórzy z nas nie mogą zrozumieć...

- Widzisz - odparła Sowa - najczęściej praktykowane postępowanie w takich wypadkach jest następujące...

--- Ojej! przerwał jej Puchatek. Co znaczy

najczęściej polukrowane postękiwanie? Jestem Misiem o Bardzo Małym Rozumku i długie słowa sprawiają mi wielką trudność.

_ To znaczy rzecz, którą ma się zrobić.

__ No, jeśli to tylko to oznacza, to niech już będzie szepnął Miś skruszony.

..i czasami ma się wrażenie, że te straszliwe słowa są tam tylko po to, żeby powstrzymać nas od zrozumienia. W ten sposób naukowcy mogą wyglądać na Lepszych i nie będą podejrzewani o to, że Czegóż Nie Wiedzą. Przecież z naukowego punktu widzenia nie wiedzieć wszystkiego to praktycznie zbrodnia.

Ale czasami wiedza naukowca jest nieco trudna do zrozumienia, ponieważ nie wydaje się odpowiadać naszemu własnemu doświadczeniu. Innymi słowy, Wiedza i Doświadczenie niekoniecznie przemawiają tym samym językiem. Ale czy wiedza pochodząca z doświadczenia nie jest cenniejsza niż taka, która zeń nie pochodzi? Niektórym z nas wydaje się zupełnie oczywiste, że wielu naukowców powinno wyjść na dwór i pobrykać sobie - przejść się po t rawie, porozmawiać ze zwierzętami. Coś w tym stylu.

- Wielu ludzi rozmawia ze zwierzętami - powiedział Puchatek.

- Być może, ale...

- Jednak niewielu słucha - powiedział. - To jest właśnie problem - dodał.

Innymi słowy, można by powiedzieć, że w Wiedzy chodzi o coś więcej niż po prostu o poprawność. Jak pisał mistyczny poeta Han-shan:

Uczony imieniem Wang

Wyśmiewał moje wiersze.
Akcenty są złe,
Powiedział,
Za dużo akcentów;
Metrum jest słabe,
A słownictwo przypadkowe.
Ja śmieję się z jego wierszy,
Tak jak on wyśmiewa się z moich.
Czyta się je, jak
Słowa ślepeca
Opisującego słońce.

Bardzo często zmaganie się, niczym naukowiec, z względnie nieważnymi sprawami może spowodować, że wpadamy w coraz większą Konfuzję. Puchatek całkiem dobrze opisał stan umysłu Konfuzjonisty:

W poniedziałek, w chmurny dzień,
Rozmyślałem idąc lasem:
„Czemu tym jest zawsze ten,
A ów owym - tylko czasem?"
A we wtorek myślę tak
(Było ciepło i słonecznie):
„To na pewno, tak czy siak,
Ale tamto - niekoniecznie".
Znów we środę padal deszcz,
Więc rozważam z niepokojem: „
Wasi naszym mogą też,
Lecz nie mogą twoi moim ".

W czwartek znów był mróz i szron...

Pomyślałem: „Coś tu będzie...

Bo choć tutaj dzisiaj on,

Ale oni zawsze wszędzie".

W pigątek...

Tak, ale w ogóle to co tu będzie? Dla Zesuszonego Naukowca nadawanie rzeczom nazw jest najważniejszą działalnością na świecie. Drzewo. Kwiat. Pies. Ale nie masz co go Prosić, żeby ściał drzewo, zasadził kwiat czy zajął się psem, chyba że lubisz Niemile Niespodzianki. Żywe, rosnące rzeczy są poza nimi, jak się zdaje.

Naukowcy mogą być bardzo użyteczni i niezbędni w typowo dla nich nudny i mało zabawny sposób. Dostarczają oni wielu informacji. Chodzi jednak o to, że jest Coś Więcej, i właśnie to Coś Więcej jest tym, o co naprawdę w życiu chodzi.

Uff. - Powiedz no, Puchatku, nie widziałeś mojego drugiego ołówka?

- Widziałem, że Sowa go miała jakiś czas temu powiedział Puchatek.

- O, tu jest. A co to takiego? Aardwarki i ich aberracje.

- Co proszę? - zapytał Puchatek.

- Aardwarki i ich aberracje - o tym pisała Sowa. - O, doprawdy? - powiedział Puchatek.

- Zobacz, ten ołówek jest cały pogryziony.

Jeszcze jedna zabawna cecha W iedzy, tej naukowca czy kogokolwiek innego: ona zawsze chce ganić umysł Nieociosanego Kloca-czyli to, co ona nazywa Ignorancją= za trudności, które sama powoduje, bezpośrednio lub pośrednio, przez swoje własne ograniczenia, krótkowzroczność czy lekceważenie. Przykładowo: jeżeli buduje się swój dom w miejscu, gdzie wiatr może go zniszczyć, a następnie pozwala mu się rozpaść na kawałki, zastanawiając się, jak się pisze Marmolada, to co się wtedy dzieje? Wiadomo. Każdy to wie. Jednak kiedy dom Sowy się rozleciał, to co ona miała do powiedzenia?

- Puchatku - powiedziała Sowa surowo

twoja sprawka?

- Nie - odparł Puchatek pokornie

- Więc czyja W takim razie? nie może, Myślę, że chyba wiatru -- powiedział Prosiaczek,
- I zdaje się, że twój dom został zwiany na dół.

Ach, czyż tak? Myślałam, że to sprawka puchatka. - Nie - powiedział Puchatek.

Jako konkluzję tego rozdziału o Wiedzy dla Wiedzy przypomnijmy sobie zdarzenie z Chatki Puchatha, Kłapouchy zajmował się straszeniem Prosiaczka za pomocą czegoś, co zrobił z trzech patyków...

- Cy wieszco znaczy A, maleńki Prosiaczku? ' - Nie, Kłapouszku, nie wiem.

-- Otóż A oznacza Naukę, oznacza Wykształcenie, oznacza wszystkie te rzeczy, o których ani ty, ani Puchatek nie macie pojęcia.

-. Oo... - rzekł znów Prosiaczek. - Chciałem powiedzieć, czy tak? - Wyjaśnił szybko.

- Więc słuchaj, co ci powiem. Przychodzą tu rozmaici do tego Lasu i mówią: „To jest tylko Kłapouchy i co się nie liczy”, Chodzą tu i tam i mówią „ha-ha”, ale ci ludzie wiedzą cokolwiek? Nic nie wiedzą. Dla nich to są po prostu trzy patyki. Lecz dla Wykształconych, więc nie dla rozmaitych Puchatków i Prosiaczków, jest to wielkie i wspaniałe A. Nie coś takiego, na co każdy może wleźć i połamać.

Wtedy nadszedł Królik...

- Otóż jest jedna sprawa, o którą chciałem cię zapytać, Kłapouchy - powiedział Królik. - Czy nie wiesz, co się dzieje z Krzysiem w ostatnich dniach rzed południem?

- A co to jest, na co ja teraz patrzę? - spytał Kłapouchy, wciąż patrząc na to.

- Trzy patyki - odparł szybko Królik.

- Widzisz? - powiedział Kłapouchy do Prosiaczka, po czym zwrócił się do Królika: - Teraz odpowiem ci na twoje pytanie - rzekł uroczyście.

- Dziękuję ci - powiedział Królik.

- Chcesz wiedzieć, co robi Krzys codziennie przed południem? Uczy się. Kształci się.

Wyczerpuje - zdaje się, że to jest słowo, którego użył - wyczerpuje czy czerpie Wiedzę. Na mój skromny sposób, ja też, jeśli użyłem właściwego wyrazu, robię to, co on. To na przykład jest...

- A - powiedział Królik - ale nie bardzo udane. Ale mniejsza o to. Muszę już wracać i zawiadomić wszystkich.

Kłapouchy spojrział na swoje patyki, a potem na Prosiaczka...

- Wiedział? Myślisz, że jest to taka rzecz, o której wie Królik?

- Oho, Kłapouszku, on jest mądry, ten Królik. - Mądry! - zawołał Kłapouchy z pogardą, ciężko kładąc kopyto na swoich trzech patykach. - Wykształcenie! - powyiedział z goryczą, skacząc na swych sześciu patykach. - Czym jest Wiedza? - zapytał podrzucając swe dwanaście patyków w powietrze. - Rzeczą, którą posiadał Królik. Ha!

No i dobrze!

- A ja wiem coś, czego nie wie Królik -- powiedział Prosiaczek.

Tak? A co to takiego? --- zapytałem.

- Mmm, nie pamiętam, jak to się nazywa, ale, - Ach tak, to jest to, co będzie teraz - powiedziałem.

- Ale jak to się nazywa? - denerwował się prosiaczek, przebierając nóżkami.

☞Zaraz zobaczymy...

Entliczek Pentliczek

Pamiętacie, jak Kanga i Małeństwo pojawili się po raz pierwszy w Lesie? Królik natychmiast uznał, że ich nie lubi, ponieważ są Inni. Potem zaczął zastanawiać się nad sposobem zmuszenia ich do odejścia. Na szczęście dla wszystkich jego plan zawiodł, jak to się zwykle dzieje z Inteligentnymi Planami wcześniej czy później.

Inteligencja ma jednak swoje ograniczenia. Jej mechaniczne decyzje i błyskotliwe uwagi okazują się często chybione wraz z upływem czasu, przede wszystkim dlatego, że nie stara się dojść do sedna spraw. Tak jak w przypadku Królika, musi później zmieniać swe opinie ze względu na to, czego nie zauważała formułując je. To, co czyni kogoś naprawdę innym - właściwie niepowtarzalnym - jest czymś, czego Inteligencja nie potrafi w żaden sposób zrozumieć.

W dalszych rozważaniach będziemy to szczególne Coś nazywali Wewnętrzną Naturą. Ponieważ intelekt nie potrafi jej zmierzyć czy zrozumieć, poprosimy Puchatka o Wyjaśnienie tego pojęcia, co też uczyni za pomocą 7asady Entliczka Pentliczka.

- Eee... (odkaszlnięcie)... A-hm.

Bardzo przepraszam - jedna chwila.

- A Więc, Puchatku?

- Ja mam to wyjaśnić? - spytał Puchatek spoza swej łapki.

- No, cóż... pomyślałem, że byłoby to miłe. - A dlaczego ty nie wytłumaczysz? - zapytał Puchatek.

- No wiesz, myślałem, że byłoby jakoś lepiej, gdybyś ty to zrobił.

- Nie sądzę, żeby to był bardzo dobry pomysł - rzekł Puchatek.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ kiedy ja wyjaśniam różne sprawy, to one wchodzą w złe miejsca - powiedział.

-- Oto dlaczego.

- Już dobrze. Ja to wyjaśnię. Ale mógłbyś mi pomóc od czasu do czasu. Co ty na to?

- To już brzmi znacznie lepiej - zgodził się Puchatek.

Zobaczmy. Zasada Entliczka Pentliczka opiera się na mruczance, którą Puchatek śpiewał w Kubusiu Puchatku. Hmmm...

- Wiesz co, Puchatku? Może byś ją teraz zaśpiewał, bo może ktoś nie pamięta?

- Oczywiście - powiedział Puchatek. - Zaraz, jak to było... (e-hem).

Entliczek Pentliczek, Entliczek Pak, Mucha nie kica, a fruwa ptak.

Daj mi zagadkę, a ja powiem tak: Entliczek Pentliczek, Entliczek Pak.

Entliczek Pentliczek, Entliczek Pak, Ryba nie gwizdże, ja nie wiem jak. Daj mi zagadkę, a ja powiem tak: Entliczek Pentliczek, Entliczek Pak.

Entliczek Pentliczek, Entliczek Pak, Dlaczego kurczak, tego nie wiem wszak. j~aj mi zagadkę, a ja powiem tak: Entliczek Pentliczek, Entliczek Pak.

- No to zacznijmy - ojej! Ach, tak. - To było naprawdę ładne, Puchatku. - Nie ma o czym mówić.

Zacznijmy od pierwszej zwrotki: „Mucha nie kica, a fruwa ptak”.

Bardzo proste. Zgodzimy się chyba, że jest to oczywiste? A jednak zdziwilibyście się, ilu

ludzi łamie tę prostą zasadę każdego dnia swego życia, usiłując pogodzić wodę z ogniem. Zdają się oni nie dostrzegać oczywistej prawdy, że Rzeczy Są Takie Jakie Są. Zilustrujemy to fragmentem z pism Chuang-tse:

Hui-tse powiedział do Chuang-tse:

- Mam duże drzewo, którego żaden cieśla nie potrafi pociąć na deski. Jego gałęzie i pień są powyginane i twarde, pokryte zgrubieniami i dziurami. Żaden budowniczy nie spojrzalby nawet na nie. Twoje nauki są takie same - bezużyteczne, pozbawione wartości. A zatem nikt nie zwraca na nie uwagi.

- Jak wiesz - odparł Chuang-tse - kot jest bardzo zwinny w łapaniu swej ofiary. Skradając się przy ziemi może skoczyć w dowolnym kierunku za tym, co chce złapać. Ale kiedy jego uwaga skupiona jest na tym, bardzo łatwo złapać go w siatkę. Z drugiej strony, nie jest łatwo złapać czy pokonać wielkiego bawoła. Stoi on twardo niczym kamień albo chmura na niebie. Ale mimo całej swej siły nie potrafi złapać myszy.

- Narzekasz - ciągnął dalej - że twoje drzewo nie przedstawia wartości jako budulec. Ale możesz wykorzystać cień, który ono daje, odpocząć pod jego gałęzią, przespacerować się wokół niego, podziwiając jego charakter i wygląd. Ponieważ nie musi obawiać się siekiery, cóż mogłoby zagrozić jego istnieniu. Jest on dla ciebie bezużyteczny tylko dlatego, że chciałby zamienić je w coś innego, a nie wykorzystać go we właściwy jego naturze sposób.

Innyrru słowy, wszystko ma swoje miejsce i funkcję odnosi się to też do ludzi, choć wydaje się, że niewielu sobie to uświadamia, pozostając w niewłaściwej pracy, niewłaściwym małżeństwie czy niewłaściwym domu. Kiedy poznasz i nabierzesz szacunku dla swej prawdziwej Wewnętrznej Natury - będziesz wiedział, gdzie jest twoje miejsce. Będziesz też wiedział, gdzie nie jest twoje miejsce. Co jest dobre dla jednego człowieka - może innemu szkodzić, a co jest dla niektórych wspaniałe i ekscytujące - dla innych może okazać się niebezpieczną pułapką. prZypa_ dek z życia Chuang-tse może posłużyć nam za przykład:

Chuang-tse siedział nad brzegiem rzeki P'u, kiedy podeszli do niego dwaj wysłannicy

księcia Ch'u, który chciał zaoferować mu posadę na swym dworze. Chuang-tse wpatrywał się w przepływającą wodę, jakby nic nie usłyszał. W końcu powiedział:

- Mówiono mi, że książę ma świętego żółwia, który ma ponad dwa tysiące lat, i trzyma go w pudełku owiniętym w jedwab i brokat.

- To prawda - odparli wysłannicy.

- Gdyby żółwiowi dano do wyboru -- kontynuował Chuang-tse - żyć w błocie lub być martwym w pałacu, to, jak myślicie, co by wolał?

- Żyć w błocie, oczywiście - odpowiedzieli.

- Ja również wolę błoto - powiedział Chuang-tse. - Żegnajcie.

- I ja lubię błoto - powiedział Puchatek. - Tak... no cóż...

- W gorący, letni dzień? Nie ma nic lepszego dodał.

- Ale chodzi o to, że... - Znakomicie chłodzi.

- Ale to nie jest tu ważne, Puchatku - wyjaśniłem? - Spytał zaszokowany.

- To znaczy, są inne sprawy, które trzeba...

- A skąd ty wiesz? - zapytał Puchatek. - Czy kiedykolwiek próbowałeś?

- Nie, ale...

- To jest najlepsza rzecz na gorący, letni dzień ciągnął dalej, odchylając się do tyłu i zamykając oczy. - Leżeć nad rzeką, w rzadkim błocie...

- Posłuchaj, Puchatku...

- Błoto jest miłutkie - powiedział Prosiaczek, podchodząc do biurka i spoglądając na nas w górę. Dodaje koloru skórze.

- Nie powiem, by mnie kiedykolwiek pociągało - zauważyła Sowa, podlatując i siadając na lampie. - Przyczepia się do piór. Raczej za nim nie przepadam.

- No widzisz? - powiedziałem. - Każdy jest inny. O tym właśnie mówiliśmy.

- Myślałem, że mówiliśmy o błocie - zdziwił się Prosiaczek.

- Ja też - powiedział Puchatek.

- Cóż, muszę wracać do mojej encyklopedii dodała Sowa.

A teraz, jeżeli można, przejdźmy do drugiej części zasady: „Ryba nie gwizdże, ja nie wiem jak”.

Sformułowane przez mądry umysł takie stwierdzenie brzmiałoby:

~„Mam pewne ograniczenia i wiem, na czym polegają”. Taki umysł postępowałby też zgodnie z tym stwierdzeniem. Nie ma nic złego w tym, że nie umie się gwizdać,

szczególnie jeśli jest się rybą. Ale może być wiele złego W bezmyślnym próbowaniu robienia rzeczy, do których si nie nadajemy. Ryby nie żyją na drzewach, a ptaki nie spędzają zbyt wiele czasu pod wodą, jeżeli tylko mogą. Niestety, niektórzy ludzie - tacy, co to zawsze myślą, że są inteligentniejsi od ryb i ptaków - nie są tacy rnądrzy co kończy się wieloma kłopotami dla nich i dla innych.

Nie oznacza to, że nie mamy starać się zmieniać i udoskonalać samych siebie. Oznacza to jedynie, że musimy zawsze rozpoznawać, Co Jest Grane. Jeżeli uznasz fakt, powiedzmy, że masz słabe mięśnie, to możesz coś z tym zrobić i w końcu staniesz się silny. Ale jeżeli nie wiesz, Co Jest Grane i próbujesz wyciągać samochód z rowu, to w jakim stanie będziesz za chwilę? A nawet jeżeli masz silniejsze mięśnie niż ktokolwiek na świecie, to i tak nie możesz przepychać się z pociągiem towarowym. Mądry zna swoje ograniczenia, a głupiec nie.

Aby pokazać, co przez to rozumiemy, najlepszy będzie przykład Tygrysa, który nie zna swoich ograniczeń.

O, przepraszam. On mówi, że teraz już je zna.

No dobrze, w każdym razie przypomnijmy sobie, jak został zmuszony do poznania jednego z nich. Maleństwo i Tygrys szli sobie pewnego ranka przez Las i Tygrys opowiadał o wszystkich rzeczach, jakie Tygrysy potrafią robić...

- A czy one potrafią fruwać? - spytało Maleństwo. - O, tak - rzekł Tygrys - to są bardzo dobrzy

fruwacze. Tygrysy to są okropnie dobrzy, strasznie dobrzy fruwacze.

- Oo... - powiedziało Maleństwo. - A czy one umieją tak dobrze fruwać jak Sowa?

- Tak - odparł Tygrys - tylko że one nie chcą.

Takie rozmowy trwały przez jakiś czas, aż doszli do Sześciu Sosen.

- ja umiem pływać - rzekło Maleństwo. - Raz wpadłem do wody . Pływałem. Czy Tygrysy umieją pływać?

- pewno, że umieją. Tygrysy wszystko umieją. - A czy one łążą po drzewach lepiej od Puchatka? - Spytało Maleństwo, zatrzymując się pod najwyższą Sosną i spoglądając w górę.

- O, łażenie po drzewach to jest coś, co Tygrysy najlepiej potrafią - powiedział Tygrys - i jeszcze dużo lepiej niż Misie.

Niedługo potem byli uwięzieni na szczycie najwyższej Sosny. No, no. Nic dobrego.

Ale zaraz nadeszli Puchatek z Prosiaczkiem i oczywiście Puchatek od razu zorientował się w sytuacji. No, może nie tak zupełnie od razu...

- To jest Jagular - powiedział.

- A co robią Jagulary? - spytał Prosiaczek z iskierką nadziei, że nic.

- One zaczajają się w gałęziach drzew i spadają na tego, kto przechodzi pod spodem - rzekł Puchatek. Krzyś mi o tym powiedział.

- Może my lepiej nie będziemy przechodzić pod spodem, Puchatku? Żeby on tylko przypadkiem nie zleciał i czegoś sobie nie zrobił...

- One sobie nigdy niczego nie robią - rzekł Puchatek - bo to są Świetni Złatywacze.

Prosiaczek czuł w dalszym ciągu, że byłoby rzeczą nierozsądną znaleźć się pod Świetnym Złatywaczem, i właśnie miał już zamiar prędyutko pójść z powrotem po coś, czego zapomniał, gdy Jagular zawołał do nich z góry:

- Pomocy! Pomocy!

- Jagulary zawsze tak robią - rzekł Puchatek mocno zaciekawiony. - Wołają „Pomocy! Pomocy”, a kiedy patrzy się w górę, zlatują na dół na tego, kto patrzy.

Ale w końcu nadeszli Krzyś z Kłapouchym i rozpięli Ratunkową Kurteczkę. Potem

Małeństwo skoczyło i zostało uratowane, i Tygrys skoczył (w pewnym sensie)... ...i został uratowany (w pewnym sensie).

Coś gruchnęło, coś trzasnęło, coś pękło i wszyscy zwalili się na ziemię.

Krzyś, Puchatek i Prosiaczek podnieśli się pierwsi, potem wygramolił się Tygrys, a na samym spodzie leżał Kłapouchy.

- W całkiem niezłe kłopoty wszystkich wpakowałeś, prawda, Tygrysku?

- Ale nauczyłem się przez doświadczenie - odparł nieco wykrętnie.

- Ach, naprawdę?

- Oczywiście. Nie zobaczysz mnie już, jak robię coś takiego - odpowiedział z pewnością w głosie.

- To bardzo dobrze - powiedziałem. - Czy wybierasz się gdzieś teraz?

- Tak - odparł. - Małeństwo i ja idziemy Popływać.

- Aha. Cóż, nie zapomnij zabrać liny.

- Liny? A po co lina? - zapytał Tygrys.

- Znak na wszelki wypadek, gdybyś widział, jak ktoś wpada do wody.

_ No tak, ale dlaczego ja o tym nie pomyślałem? - zdziwił się Tygrys.

W tym miejscu właściwe będzie przypomnienie maksymy chińskiej medycyny:

„Jedna choroba -- długie życie; brak choroby - krótkie życie”

Innymi słowy, ci, którzy wiedzą, na co niedomagają i odpowiednio troszczą się o swoje zdrowie, będą żyli znacznie dłużej niż ci, którzy uważają, że są bardzo zdrowi i nie zauważają swych niedomagań. Tak więc, przynajmniej w tym sensie, jakieś Niedomaganie może wyświadczyć ci sporo dobrego, jeżeli tylko przyznasz się do niego, Tak samo jest z ograniczeniami, bez względu na to, czy Tygrys wie o tym, czy nie - a Tygrysy zwykle nie wiedzą, To jest właśnie problem z Tygrysami: one potrafią robić wszystko. To bardzo niezdrowe.

Kiedy już staniesz twarzą w twarz ze swymi ograniczeniami i zrozumiesz je, możesz z nimi współdziałać, aby one nie działały przeciwko tobie i nie wchodziły ci w drogę, a to właśnie

robią, kiedy je zignorujesz, bez względu na to, czy uświadamiasz to sobie, czy nie. I wówczas okaże się, że w wielu przypadkach twoje słabości mogą być twoją siłą.

Na przykład, kiedy dom Sowy zawalił się, komu udało się wydostać, chociaż ciężki konar zablokował drzwi, a jedyna droga wiodła przez otwór w skrzynce na listy?

Prosiaczkowi, temu Bardzo Małemu Zwierzątku.

No i wreszcie ostatnia część zasady: - Dlaczego kurczak, tego nie wiem wszak".

Dlaczego kurczak robi to, co robi? Nie wiesz? My też nie wiemy. Nikt inny też tego nie wie. Nauka lubi przechadzać się majestatycznie, napuszona jak paw, Udawać Inteligencję i nalepiać na wszystko swoje etykiety, ale kiedy przypatrzemy się im dokładniej - zobaczymy, że one niewiele wyjaśniają. Geny? DNA? To tylko skrobanie powierzchni. Instynkt? Wiadomo, co to znaczy:

CIEKAWSKI: Dlaczego ptaki odlatują zimą na południe?

NAUKA: Instynkt.

To znaczy: „Nie wiemy”.

Ważne jest jednak to, że my wcale nie musimy wiedzieć. Nie musimy imitować Krótkowzrocznej Nauki, która spogląda na świat przez mikroskop elektronowy, szukając odpowiedzi, których nigdy nie znajdzie, a w zamian znajdując jeszcze więcej pytań. Nie musimy bawić się w Abstrakcyjnego Filozofa, zadawać niepotrzebnych pytań i udzielać bezsensownych odpowiedzi. To, co musimy zrobić, to poznać naszą Wewnętrzną Naturę i widzieć Rzeczy Jakimi Są. Jeśli tego nie zrobimy, wpadniemy w kłopoty.

Puchatek i Prosiaczek odkryli to, kiedy próbowali złapać Hohonia. Nie wiedząc dokładnie, co jedzą Hohonie, Prosiaczek założył, że można je zwabić żołądkami, a Puchatek uważał -- ale najpierw, czy pamiętacie, co to jest Hohoń?

Pewnego dnia, gdy Krzyś z Puchatkiem i Prosiaczkiem gawędzili sobie pospołu, Krzyś, kończąc kawałek chleba z masłem który właśnie zajadał, powiedział z całym spokojem ~

- Widziałem dziś Hohonia, Prosiaczku.

" - A co on robił?

- Wygrzewał się na słońcu - odpowiedział Krzyś_ - Ale zdaje się, że on mnie nie widział.

- I ja też widziałem kiedyś Hohonia - rzekł Prosiaczek - tylko nie wiem, czy to był Hohoń.

i - I ja też widziałem--powiedział Puchatek, medytując, jak też może wyglądać Hohoń.

- Nieczęsto spotyka się Hohonie - rzekł Krzyś tonem dorosłego człowieka.

- W każdym razie nie teraz - wtrącił Prosiaczek. - Nie o tej porze roku - dodał Puchatek.

i Taki właśnie jest Hohoń. A więc Puchatek i Prosiaczek

postanowili go złapać. Plan miał dobry początek...

Pierwszą myślą Puchatka było wykopać Strasznie Głęboki Dół i wtedy Hohoń, idąc tamtędy, wpadnie do tego Dołu i wtedy...

- Dlaczego? - zapytał Prosiaczek.

- Co dlaczego? - powiedział Puchatek. - Dlaczego miałby tam wpaść?

Puchatek podrapał się w nos łapką i wytłumaczył Prosiaczekowi, że Hohoń może sobie spacerować nucąc piosenkę i, patrząc w niebo, zastanawiać się, czy nie będzie deszczu, i w ten sposób nie zobaczy Strasznie Głębokiego Dołu aż do chwili, kiedy już wpadnie do połowy i będzie za późno. Prosiaczek powiedział, że to jest bardzo dobra Pułapka, tylko przypuścmy, że deszcz już padał przedtem. Puchatek znów poskrobał się w nos i powiedział zafrasowany, że o tym nie pomyślał. Ale po chwili rozpogodził się i dodał, że gdyby deszcz już padał wcześniej, i, Hohoń mógłby patrzeć w niebo i zastanawiać się, czy się nie wypogadza, i w ten sposób nie zauważy Strasznie Głębokiego Dołu, dopiero gdy wpadnie do połowy... I wtedy będzie już za późno.

Prosiaczek powiedział, że kiedy ten punkt został już

wyjaśniony ma wrażenie, iż będzie to naprawdę Bardzo Pomysłowa Pułapka. Puchatek był bardzo dumny, gdy to usłyszał, i czuł się tak, jakby Hohoń już był złapany, ale była jeszcze pewna rzecz, o której należało pomyśleć, a mianowicie: gdzie się wykopie Strasznie Głęboki Dół?

Prosiaczek powiedział, że najlepsze miejsce byłoby tam, gdzie będzie stał Hohoń akurat przed samym wpadnięciem, tylko o krok dalej.

- Ale wtedy on nas zobaczy, jak będziemy kopali powiedział Puchatek.

- Przecież on będzie patrzył w niebo.

Jakie to łatwe, prawda? Zobaczmy. Najpierw kopie się dół...

...upewniając się, że jest wystarczająco duży dla Hohonia.

A najlepszym sposobem zwabienia Hohonia do Pułapki, kiedy już się ją wykopało, jest włożenie tam

czegoś, co Hohonie bardzo lubią, jak na przykład paczki orzeszków, albo...

- Miodu - powiedział Puchatek. - Miodu?

- Garniczka miodu - powtórzył. - Jesteś pewien?

- Dużego garniczka miodu - upierał się pucha_ tek.

- Czy ktoś kiedy słyszał, żeby Hohonie lubiły coś takiego jak miód? Klejące, ciągnące się... Jak by one mogły...

- To jest najlepsza rzecz na świecie-powiedział Puchatek.

No dobrze, niech będzie miód. Wstawia się miód do Pułapki i zanim się zorientujesz, już złapałeś...

Hmmm. Coś nie tak. To wcale nie jest Hohoń. Ale co to może być? Może Prosiaczek to rozpozna, kiedy pójdzie zobaczyć, co jest w Pułapce.

- Pomocy! Pomocy! - krzyczał Prosiaczek. - Hohoń, straszliwy Hohoń! - I zaczął uciekać ile sił w nogach, wciąż krzyząc na całe gardło: - Pomocy, pomocy! Honiwy Strachoń! Honiocy! Honiocy! Straniwy Hahoń! Słoniocy! Słoniocy! Pomocny Strach!

I bez zatrzymania, wrzeszcząc wniebągłosy, przybiegł do domu Krzysia.

- Co się stało, Prosiaczku? - zapytał Krzyś, który właśnie wstawał z łóżka. .

- Ho.., ho,, - bełkotał Prosiaczek tak zadyszany, że ledwo mógł mówić. - Hohoń...

Hohoń.

- Gdzie?

_ O tam - odpowiedział Prosiaczek, wskazując łapką.

- A jak on wygląda?

- Jak... jak... ma największy łeb, jaki kiedykolwiek w życiu widziałeś, Krzysiu. Wielki, olbrzymi jak nie wiem co. Ogromny, duży jak olbrzymie nie wiem co. Jak garnek.

Tak więc miód nie był jednak najlepszą przynętą. Jakoś tak też nam się zdawało, że nie pasuje on do Natury Hohoni.

Teraz, kiedy już znamy zasadę, możemy... - A, to ty, Puchatku.

- Hmm hmmm Entliczek Pentliczek hmmm hmmm.

- Przepraszam, ale nie rozumiem?

- Powiedz im o Entliczku Pentliczku, co to oznacza - szepnął Puchatek nieco wyraźniej.

- Właśnie to zrobiłem - powiedziałem.

- Ale powiedz im, co to symbolizuje - powiedział Puchatek wyczekująco.

- Ach, oczywiście. Dziękuję, Puchatku.

Puchatek mówi nam, że Entliczek Pentliczek znaczy tyle co Wewnętrzna Natura. Tak więc, podstawiają ten termin w ostatniej linijce każdej zwrotki otrzymamy:

Daj mi zagadkę, a ja powiem tak: „Wewnętrzna Natura ”.

Hmm. - Entliczek Pentliczek brzmi lepiej - powiedział Puchatek.

- A co powiesz na to, Puchatku?

Daj mi zagadkę, a ja powiem tak: „Rzeczy Są Jakie Są ”.

- Lepiej... Ale to się nie rymuje. - No, dobrze, a to?

Daj mi zagadkę, a ja powiem tak: „Entliczek Pentliczek, Entliczek Pak ”.

Właśnie tak - powiedział Puchatek.

Teraz, kiedy już znamy zasadę, możemy przyrzeć się jej zastosowaniom. Zapewne przyznamy już, że nie ma dwóch takich samych płatków śniegu, drzew czy zwierząt. Nie ma też dwóch takich samych ludzi. Wszystko ma swą własną Wewnętrzną Naturę. W przeciwieństwie

jednak do innych form życia, ludzi łatwo odciągnąć od tego, co jest dla nich dobre, ponieważ ludzie mają Rozum, a Rozum można ogłupić. Wewnętrznej Natury, jeżeli się na niej polega, nie można ogłupić. Ale wielu ludzi nie widai jej ani jej nie słucha, i w konsekwencji nie bardzo rozumie siebie samych. A nie rozumiejąc siebie, nie mają dla siebie szacunku, i są podatni na wpływy innych ludzi.

Nie powinniśmy poddawać się okolicznościom życia i manipulacjom ze strony tych, którzy dostrzegają ignorowane przez nas słabości i nawyki. Przeciwnie - możemy wykorzystać te cechy naszego charakteru i panować nad naszym własnym życiem. Droga Polegania Na Sobie rozpoczyna się od akceptacji samego siebie i tego, na co nas stać i co jest dla nas najlepsze.

- Jak byś ty to wyjaśnił, Puchatku?

- Piosenką - odparł. - Małą mrużanką, którą właśnie ułożyłem.

- No to proszę.

- Oczywiście... (he-hmm)

Jak daleko możesz biec,

Skoro nie wiesz, Ktoś Ty Jest?

Jak osiągnąć możesz coś,

Jeśli nie wiesz, Czy Masz Dość?

A jak nie wiesz, Co Uczynić,

Kiedy wybór cię nie minie,

Wtedy wszystko, co uzyskasz,

Wrzucić możesz do ogniska.

Da najlepszy wynik to,

Jeśli poznasz Kto, Czy, Co.

- To tyle - zakończył, odchylając się do tyłu i zamykając oczy.

- Doprawdy, Arcydzieło.

- No, może lepiej niż tak sobie. Może.

Wcześniej czy później z pewnością odkryjemy w sobie jakieś cechy, które się nam nie spodobają. Ale kiedy zdamy sobie z nich sprawę, możemy zdecydować, co z nimi zrobić. Czy chcemy pozbyć się ich zupełnie, zmienić na inne, czy też wykorzystać dla własnego dobra? Ostatnie dwa podejścia są zwykle najbardziej Pożyteczne, ponieważ unikają pełnego konfliktu wewnętrznego, a zatem minimalizują zmaganie się z niepożądanymi cechami. pozwalają też dołączyć owe cechy, po ich transformacji, do listy tych cech naszej osobowości, które nam pomagają W życiu.

W ten sam sposób zamiast usilnie starać się wykorzenić w sobie to, co nazywa się niekiedy negatywnymi emocjami, możemy nauczyć się wykorzystywać je pozytywnie. Moglibyśmy sformułować odnośną zasadę następująco: chociaż stukanie w klawisze pianina może dawać niemiły hałas, usunięcie ich nie będzie wcale pomocne w komponowaniu muzyki. Zasady Muzyki i Życia nie są wcale tak bardzo różne.

- Czyż nie tak, Puchatku?

- Co nie tak? -- spytał Puchatek, otwierając oczy.

- Muzyka i Życie...

- Na jedno wychodzi - powiedział Puchatek.

Tak też myśleliśmy. A więc zamiast działać przeciwko samym sobie, w wielu przypadkach wystarczy odpowiednio wykorzystać nasze słabości czy niezbyt miłe skłonności - w sposób inny niż to dotychczas czyniliśmy.

Poniższe zdarzenie, odnotowane przez taoistę Liu An, może posłużyć za ilustrację naszego wywodu:

W państwie Ch'u pewien włamywacz został żołnierzem w armii generała Tzu-fa, znanego z niezwyklej umiejętności wykorzystywania zdolności swych podkomendnych.

Niedługo potem Ch'u zostało zaatakowane przez armię państwa Ch'i. Wojsko Tzu-fa starało się odeprzeć atak, ale musiało się trzykrotnie wycofywać. Stratedzy Ch'u nie mieli już żadnych koncepcji obrony, a siły wroga stale rosły.

Wówczas włamywacz wystąpił z własną propozycją obrony Ch'u. Generał wyraził zgodę.

Tej nocy włamywacz wślizgnął się do obozu Ch'i, wszedł do namiotu generała i zabrał zasłonę z jego łóżka. Tzu-fa odesłał tę zasłonę następnego ranka przez Specjalnego wysłannika, wraz z informacją, że została znaleziona przez ludzi zbierających drewno na opał.

Następnego wieczora włamywacz zabrał poduszkę generała wojsk Ch'i, która została znów odesłana rano z identyczną wiadomością.

Trzeciej nocy włamywacz zabrał generałowi jego turkusową spinkę do włosów. Zwrócono ją również na drugi dzień rano.

Tego dnia generał wojsk Ch'i zwołał swych oficerów i ostrzegł ich: „Jeszcze jedna noc, a ukradną moją głowę!” Oddziały Ch'i otrzymały rozkaz zwinięcia obozu i powrotu do domu.

Nie ma więc nic takiego jak umiejętność, która byłaby zbyt bezużyteczna, zbyt nikczemna czy zbyt mała. Wszystko zależy tylko od tego, co z nią uczynisz. Jak powiedział Lao-tse, zło może być surowcem dla dobra.

A zatem bardzo często najlepszym sposobem pozbycia się Minusa jest zamienienie go na Plus. Czasami pewnie zauważasz, jak cechy, których usilnie starasz się pozbyć, w końcu jednak wracają. Ale jeżeli postępujesz właściwie, to wrócą we właściwy sposób. A czasami jakoś tak się dzieje, że akurat te cechy, których najbardziej w sobie nie lubisz, pokazują się we właściwy sposób i w odpowiednim momencie, ratując ci życie. Jeżeli kiedyś już ci się to przytrafiło, zastanowisz się poważnie, zanim postanowisz zupełnie się Odbryknąć.

Co to znaczy Odbryknąć się? Chyba pamiętacie, jak t.o było z Tygrysem...

- Jakaś ty tam wpadł, Kłapouchy? - spytał gró, lik wycierając go do sucha chusteczką do nosa Prosia_ czka.

- Wcale nie wpadłem - odparł Kłapouchy. - Ale jak...

- Po prostu ktoś mnie bryknął i zostałem WEPCHNIĘTY do wody.

- O!... - zawołało Maleństwo z podziwem. - CZY ktoś cię popchnął?

- Ktoś mnie WBRYKNAŁ. Stałem właśnie nad brzegiem rzeki i rozmyślałem - jeżeli ktoś

z was wie, co oznacza to słowo - i nagle zostałem WBRYKNIEZ`y do zimnej wody.

- Ach, Kłapouszku! - wykrzyknęli wszyscy.

- Czy jesteś pewien, żeś się nie ześlizgnął? - zapytał chytrze Królik.

- Oczywiście, że się ześlizgnąłem. Bo jeśli ktoś sobie stoi nad śliskim brzegiem rzeki, a kto inny BRYKNIE na niego z tyłu, to ten, co stoi na brzegu, musi się ześlizgnąć. A cóżes ty myślał?

- Ale kto to zrobił? - spytało Małeństwo. Kłapouchy nie odpowiedział.

- Zdaje mi się, że to Tygrys - powiedział niespokojnie Prosiaczek.

- Ale powiedz, Kłapousiu - spytał Puchatek - czy to był Żart, czy Wypadek?

- Sam się o to zapytuję, Puchatku. Nawet na dnie rzeki nie przestałem mówić do siebie samego: „Czy to był Niecny Wybryk, czy też Najzwyklejszy Wypadek?” Właśnie wypłynąłem na powierzchnię wody i powiedziałem sobie: „To jest mokre”. Jeśli wiesz, co mam na myśli.

Wtedy, aby Odbryknąć Tygrysa, Królik wymyślił jeden ze swych słynnych planów: Królik, Puchatek i Prosiaczek mieli zabrać Tygrysa gdzieś do środka Lasu, gdzie Tygrys nigdy nie był, i tam go zgubić. I od tej chwili miał on stać się Potulnym i Smutnym Tygrysiem, który bywięcE nie brykał. Na tym kończyła się Inteligencja, jak by to ujął Kłapouchy, ponieważ wyszło na to, że Królik zgubił wszystkich, łącznie z samym sobą. To znaczy wszystkich, oprócz Tygrysa. Tak się bowiem składa, że Tygrysy Się nie gubią, nawet we mgle w samym środku Lasu. I to właśnie okazało się bardzo Pożyteczne.

Albowiem, chociaż Puchatek i Prosiaczek odnaleźli drogę po Pewnym czasie...

- A gdzie jest Królik?

- Nie wiem - odpowiedział Puchatek.

- To nic - rzekł Krzyś. - Ale myślę, że Tygrys go znajdzie, bo właśnie poszedł, żeby was szukać.

- Ale ja muszę już wracać do domu i Prosiaczek też musi wrócić po to samo, dlatego żeśmy jeszcze nic... - Pójdę z wami - odpowiedział Krzyś -- i będę was pilnował.

I poszedł do domu z Puchatkiem i Prosiaczkim, i pilnował ich dość długo... a przez cały ten czas Tygrys gonił po Lesie.

I wreszcie Potulny i Smutny Królik usłyszał go. I Potulny i Smutny Królik popędził przez mgłę, zwabiony tymi dźwiękami, które nagle zmieniły się w Tygrysa: Dobrego, Wspaniałego Tygrysa, Potężnego i Zbawczego Tygrysa, który brykał sobie w najpiękniejszy sposób, w jaki tylko Tygrys potrafi brykać.

- Ach, Tygrysku, cieszę się, że cię widzę -- zawołał Królik.

Kiedy w bajce o Brzydkim Kaczątku Brzydkie Kaczątko przestało czuć się Brzydkie. Gdy uświadomiło sobie że jest Łabędziem. Każdy z nas ma w sobie coś Szczególnego, jakiegoś Łabędzia, ukrytego gdzieś głęboko. Ale dopóki nie będziemy pewni, że on naprawdę tam jest, cóż możemy osiągnąć, rozchlapując jedynie wodę i człapiąc przy brzegu? Mędracy są Tacy Jacy Są. Zadowolają się tym, co posiadają i robią to, co potrafią.

Są w nas oczywiście cechy, których powinniśmy się pozbyć, i są takie, które musimy zmienić. Ale jednocześnie nie możemy być zbyt zdesperowani, zbyt niecierpliwi, zbyt stanowczy. Na naszej drodze do szczęścia i doskonałości wiele z tych cech zmieni się bez naszego udziału, a nad innymi możemy pracować w trakcie naszej wędrówki. Pierwszą rzeczą, jaką musimy zrobić, to uświadomić sobie swą Wewnętrzną Naturę i zaufać jej, a potem nie tracić jej z oczu. Albowiem w Brzydkim Kaczątku kryje się Łabędź, w Brykającym Tygrysie drzemie nasz Wybawiciel, który zna Drogę, a w każdym z nas jest coś Szczególnego, i musimy to Zachować.

Długo potem w milczeniu patrzyli na rzekę wolno płynącą w dole, a rzeka też milczała i było bardzo cicho i spokojnie w to letnie popołudnie.

- Tak naprawdę, to Tygrys jest w porządku powiedział Prosiaczek sennie.

- Pewnie, że tak - powiedział Krzyś.

- Tak naprawdę, to każdy jest - rzekł Puchatek. - Tak mi się zdaje - dodał - ale nie wiem, czy ja też jestem w porządku.

Pewnie, że jesteś - odparł Krzys.

Droga Puchatka

Gdy strumyk dopłynął do skraju Lasu, zdążył już podrosnąć na tyle, że stał się prawie małą rzeczką. I jako ktoś już dorosły, nie pędził, nie skakał i nie pieniał się, jak to miał w zwyczaju, kiedy był młodszy, tylko poruszał się wolniej, gdyż wiedział teraz, dokąd zmierza, i mówił sam do siebie: „Po co mam się spieszyć? Któregoś dnia i tak dostanę się tam, gdzie trzeba”. Dochodzimy teraz do tego, co można by nazwać najbardziej charakterystycznym elementem taoizmu w działaniu. Po chińsku nazywa się to Wu Wei. Jest to też najbardziej charakterystyczny element w działaniu Puchatka. W języku angielskim nie ma to jakiejś

szczególnej nazwy. Ponieważ wydaje się nam, że najwyższy czas, aby ktoś to zauważył i jakoś nazwał - nazwiemy to Drogą Puchatka.

Dosłownie Wu Wei oznacza „bez działania”, „powodowania” lub „zmuszania”. Ale w praktyce znaczy to „bez wścibskiego, nachalnego lub egoistycznego wysiłku”. Nie bez powodu ideogram Wei powstał z symboli oznaczających rozczapierzoną rękę i małpę, i stąd termin Wu Wei oznacza powstrzymanie się od działania niezgodnego z naturą rzeczy, od przechytrzenia harmonii świata, od Małpowania.

Efektywność Wu Wei podobna jest zachowaniu wody °płYWającej skałę, wyszukującej sobie najłatwiejszą drogę - W przeciwieństwie do mechanicznego uderzania po linii prostej, co zwykle kończy się gwałtowną kolizją z prawami przyrody. Jest to podejście wychodzące od Wewnętrznej wrażliwości i wczuwające się w naturalny rytm rzeczy.

Weźmy przykład z pism Chuang-tse

W Wąwozie Lu jest wielki wodospad, wysoki na kilka tysięcy stóp, a rozpyloną wodę widać na wiele mil wokoło. We wzburzonej wodzie u jego podnóży nie pojawia się żadna żywa istota.

Pewnego dnia K'ung Fu-tse stał nie opodal brzegu owego jeziora, kiedy ujrzał starego człowieka unoszącego się na powierzchni huczącej topieli. Zawołał swych uczniów i razem pobiegli ratować nieszczęśnika. Ale kiedy dotarli do brzegu, starzec wyszedł już z wody i przechadzał się, podśpiewując.

K'ung Fu-tse podbiegł do niego.

- Musiałbyś być duchem, żeby przeżyć coś takiego - powiedział - ale wydajesz się być człowiekiem. Jaką tajemną moc posiadasz?

- Nic takiego - odparł starzec. - Zacząłem uczyć się, kiedy byłem jeszcze bardzo młody, i dorastałem stale to ćwicząc. Teraz jestem już pewien swych umiejętności. Zanurzam się i wynurzam wraz z wodą. Podążam za nią i zapominam o sobie. Potrafię przeżyć, ponieważ nie walczę z przewyższającą mnie potęgą wody. To wszystko.

Kiedy nauczymy się współdziałać z naszą Wewnętrzną Naturą i z prawami natury działającymi wokół nas osiągniemy poziom Wu Wei. Wówczas będziemy współdziałali z naturalnym porządkiem rzeczy i kierowali się zasadą najmniejszego wysiłku. Ponieważ świat przyrody kieruje się tą zasadą, nigdy nie popełnia błędów. Błędy popełnia człowiek - albo też wydaje mu się, że je popełnia - istota z przeładowanym Rozumem, która separuje się od tak pomocnego systemu praw natury przez ingerowanie w nich i staranie się za wszelką cenę.

W przeciwieństwie do Puchatka, najmniej wysiłającego się Misia, jakiego zdarzyło nam się widzieć.

- Jak ty to robisz, Puchatku? - Co robisz? - Spytał Puchatek. - Tak się niewysiłasz.

- po prostu nie robię niczego zbyt wiele - powiedział Puchatek.

- Ale wszystko, co zaczniesz, jakoś zawsze jest wykonane.

- To się tak po prostu samo robi - wyjaśnił. - Poczekaj tylko. To mi przypomina fragment z Tao Te Ching - powiedziałem, sięgając po książkę. - O, mam - rozdział trzydziesty siódmy. W tłumaczeniu może to brzmieć mniej więcej tak: „Tao nic nie robi, ale wszystko jest zrobione”.

- To brzmi jak Zagadka-powiedział Puchatek. - To znaczy, że Tao nie forsuje ani nie przeszkadza, ale pozwala sprawom toczyć się na swój sposób, aby skutek był naturalnym wynikiem przyczyny. Wtedy wszystko, co ma być zrobione, jest zrobione.

- Rozumiem - rzekł Puchatek.

- Po chińsku zasadę tę nazwać można Wei Wu Wei - „Działaj Nie Działając”. Z Wei Wu Wei pochodzi Tzu Jan - „Samoistność”. Oznacza to, iż rzeczy stają się same, jakby spontanicznie.

- Ach, rozumiem - powiedział Puchatek.

Aby zilustrować ten najbardziej podstawowy element Drogi Puchatka, przypomnijmy sobie to, co zdarzyło się w Chatce Puchatka, kiedy Puchatek, Prosiaczek, Królik i Małeństwo grali w Misie-Patysie. Rzucali swoje patyki z mostu do rzeki i przechodzili na drugą stronę, żeby zobaczyć czy paty wypłynęły pierwsze.

Czekali właśnie już przez dłuższą chwilę, kiedy wypłynął...

- Kłapouchy, Kłapouchy?

- Nie wiedziałem, że ty też grasz - powiedziało Maleństwo.

- Wcale nie gram - powiedział Kłapouchy.

- Kłapouchy, co ty tam robisz? - zawołał Królik. - Co robię! Zgadnij, Króliku: może kopię dołki w ziemi Chyba nie. Może skaczę z gałązki na gałązkę młodego dębczaka? I to nie. Więc może czekam na kogoś~ kto mi pomoże wydostać się z rzeki? O, to właśnie. Dajcie tylko Królikowi trochę czasu do namysłu, a on zawsze zgadnie.

Potem Puchatek wpadł na pomysł, żeby wrzucić trochę kamieni do rzeki; kamienie zrobiłyby fale, a fale wyrzuciłyby Kłapouchego na brzeg rzeki. Królik uważał, że to bardzo dobry pomysł, ale Kłapouchy był odmiennego zdania.

- A co będzie, jeśli trafimy go przez pomyłkę? - spytał Prosiaczek z niepokojem.

- Albo co będzie, jeśli nie traficie go przez pomyłkę? - powiedział Kłapouchy. - Trzeba wszystko przewidzieć, Puchatku, zanim zaczniemy się bawić.

Lecz Puchatek przydźwigał już największy kamień, jaki tylko mógł unieść, i trzymając go w łapkach, przechylił się przez poręcz.

- Ja go nie rzucam, tylko go upuszczam, Kłapouszku - wyjaśnił. - I dlatego nie mogę źle trafić. To znaczy, że nie mogę cię uderzyć. Czy mógłbyś przestać na chwilę się kręcić, bo mnie to trochę myli?

- Nie - rzekł Kłapouchy - ja lubię się kręcić. Królik poczuł, że nadeszła chwila, kiedy on powinien pokierować sprawą.

- Uważaj, Puchatku - powiedział - jak powiem „już”, możesz go upuścić. Kłapouchy! Jak powiem „już”, Puchatek upuści kamień.

- Dziękuję ci, Króliku, ale spodziewam się, że będę o tym wiedział.

Czy jesteś gotów, Puchatku? Prosiaczku, zrób Puchatka trochę więcej miejsca. Cofnij się o krok, Maleństwo. Czy wszyscy gotowi?

- Nie - rzekł Kłapouchy.— Już! — zawołał Królik.

Puchatek upuścił swój kamień. Rozległ się głośny plusk i Kłapouchy znikł pod wodą...

Nastąpiła chwila niepokoju dla widzów na moście. Wszyscy stali i patrzyli... I nawet widok Prosiaczkowego patyka, który ukazał się trochę wcześniej niż patyk Królika, nie ucieszył ich tak bardzo, jak można się było tego spodziewać, I właśnie gdy Puchatek zaczął już podejrzewać, że dla swego pomysłu wybrał zły kamień albo złą rzekę, albo zły dzień, coś szarego ukazało się za chwilę na brzegu rzeki... powoli stawało się coraz większe.,, i w końcu z wody wynurzył się Kłapouchy.

Wszyscy, ilu ich było, z krzykiem pobiegli z mostu na brzeg i zaczęli go ciągnąć i ciągnąć z całych sił. Za chwilę potem Kłapouchy stał już między nimi na suchym lądzie.

- Och, Kłapouszku, cały jesteś mokry - rzekł Prosiaczek dotykając go delikatnie.

Kłapouchy otrząsnął się i poprosił, by ktoś z obecnych wyjaśnił Prosiaczkowi, co się dzieje z kimś, kto przez dłuższy czas przebywał w rzece,

- To było wcale niezłe, Puchatku - rzekł z uznaniem Królik. - Nasz pomysł był naprawdę dobry.

Inteligencja, jak zwykle, przypisuje sobie wszystkie możliwe zasługi. Ale to nie dzięki Inteligentnemu Umysłowi wszystko się udaje. To dzięki takiemu umysłowi, który widzi, co ma przed sobą, i postępuje zgodnie z naturą rzeczy.

Kiedy działasz zgodnie z Wu Wei, okrągły kołek wchodzi w okrągłą dziurkę, a kwadratowy w kwadratową. Bez napięcia, bez wysiłku. Egoistyczna Ządza stara się wepchnąć okrągły kołek w kwadratową dziurkę a kwadratowy kołek w okrągłą dziurkę. Inteligencjaa próbuje wymyślić chytrzejsze sposoby, aby kołki weszły w takie dziurki, do których nie pasują. Wiedza stara się ustalić, dlaczego okrągłe kołki pasują do okrągłych dziurek, a nie pasują do kwadratowych. Wu Wei nie próbuje. Nie myśli o tym. Po prostu to robi. A kiedy to robi, zdaje się, jakby nic takiego nie robiło. Ale Wszystko Jest Zrobione,

- Jakież kłopoty, Prosiaczku?

- Przykrywka na tym garnczku się zacięła powiedział Prosiaczek zasapany.

- Tak, ona... się... nie mogę. Ty to otwórz, Puchatku.

(Pstryk.) - Dziękuję, Puchatku - powiedział Prosiaczek.

- Nic takiego - odparł Puchatek.

- Jak otworzyłeś tę przykrywkę? - zapytał Tygrys.

- To proste - wyjaśnił Puchatek. - Po prostu trzeba nią obracać w ten sposób, aż już nie da się dalej obracać. Potem bierze się głęboki wdech i, wypuszczając powietrze, obraca dalej. To wszystko.

- Ja też chcę spróbować! - wrzasnął Tygrys, brykając do kuchni. - Gdzie jest ten nowy słoik ogórków? O, tutaj.

- Tygrysku - zaczął Prosiaczek nerwowo chyba lepiej, żebyś...

- To nic takiego - odpowiedział Tygrys. - Po prostu obraca się i...

BRZDFK. - No, tak, Tygrysku - powiedziałem. - Pozbieraj te ogórki z podłogi.

- Wyślizgnął mi się z łapek - wyjaśnił Tygrys.

- On za bardzo się starał-powiedział Puchatek.

A kiedy starasz się za bardzo, to nic nie wychodzi. Spróbuj złapać coś szybko i precyzyjnie, kiedy masz napięte mięśnie; a teraz rozluźnij mięśnie i spróbuj jeszcze raz. Spróbuj zrobić coś z napiętym umysłem. Najpewniejszym sposobem stania się Napiętym, Niezdarnym i Skonfundowanym jest ukształtowanie sobie umysłu, który za bardzo się stara -- takiego, który za dużo myśli. Zwierzęta w Lesie nie myślą za dużo - po prostu Są. Ale do znacznej większości ludzi można odnieść parafrazę myśli pewnego starego zachodniego filozofa: „Myślę, więc jestem Skonfundowany”. Jeśli porównać Miasto i Las, to można zacząć się zastanawiać, dlaczego właśnie człowiek zaczął klasyfikować siebie jako Zwierzę Wyższe.

- Wyższe od czego? - zapytał Puchatek.

- Nie wiem, Puchatku. Próbowałem wymyślić, co by to mogło być, ale nic mi nie przyszło do głowy. - Gdyby ludzie byli Wyżsi od Zwierząt, to bardziej by się troszczyli o świat -

powiedział Puchatek.

- To prawda - odparłem.

Ale przez całe stulecia człowiek wytworzył w sobie umysł, który oddziela go od rzeczywistego świata, świata praw natury. Taki umysł za bardzo się stara, ulega zmęczeniu, i w końcu staje się słaby i niechlujny. Taki umysł, nawet jeśli jest inteligentny, nie jest wydajny. Kręci się to tu, to tam, naprzód i wstecz, nie potrafiąc skoncentrować się na tym, co właśnie robi. Pędzi ulicą w szybkim samochodzie, a myśli, że jest w sklepie i przegląda listę zakupów. Potem nie może zrozumieć, dlaczego zdarzają się wypadki.

Kiedy działasz w oparciu o Wu Wei, nie masz prawdziwych wypadków. Sprawy mogą czasami potoczyć się nieco Dziwnie, ale w końcu wszystko wychodzi. Nie musisz wcale się starać, żeby wszystko wyszło - po prostu pozwalasz, by tak się stało. Dla przykładu przypomnijmy sobie Poszukiwanie Małego. Mały - co, jak wiemy, jest skrótem od Bardzo Mały Żuczek - zniknął pewnego dnia podczas przechadzki po swoim krzaku. I nikt nie wiedział, co się z nim stało.

A więc rozpoczęto Poszukiwanie i zaraz wszyscy bardzo się starali znaleźć Małego. Wszyscy byli, oczywiście, zorganizowani i kierowani przez Królika. Wszyscy, oczywiście, oprócz Puchatka:

Bęc 1

- Aj - coś zapiszczało.

„To dziwne - pomyślał Puchatek. - Powiedziałem `aj' wcale nie ajając”.

No a kiedy ta sprawa została już wyjaśniona...

- Pomocy! - zakwiczał piskliwy, wysoki głosik. „To znowu ja - pomyślał Puchatek. - Miałem Wypadek i wpadłem do studni, i mój głos stał się piskliwy, i wydobywa się ze mnie, choć ja wcale tego nie chcę, ponieważ coś sobie zrobiłem w środku. Masz ci los!” -- Pomocy!
Pomocy!

„Znów to samo! Mówię rozmaite rzeczy, choć wcale nie mam zamiaru tego robić. Musiał

mi się wydarzyć bardzo przykry Wypadek". I potem pomyślał, że może, gdyby chciał naprawdę coś powiedzieć, wcale by tego nie potrafił. Więc aby się upewnić, powiedział głośno: - Bardzo Przykry Wypadek spotkał Kubusia Puchatka.

- Puchatku! - pisnął głosik.

- To Prosiaczek! - zawołał Puchatek. - Gdzie jesteś?

- Pod spodem -- rzekł Prosiaczek w sposób bardzo podspodni.

- Pod spodem czego?

- Puchatku! - zawołał. - Coś ci łązi po grzbiecie. - I ja też tak sobie myślałem - rzekł Puchatek. - To Mały! - zawołał Prosiaczek.

Tym, którzy postępują zgodnie z Drogą Puchatka, stale przydarzają się tego rodzaju rzeczy. Wytlumaczyć to można jedynie przykładami, ale to działa. Po prostu właściwe rzeczy zdarzają się we właściwym czasie. A przynajmniej jest tak, jeżeli pozwalasz się im zdarzyć, współdziałając z okolicznościami, zamiast mówić: „To się na pewno nie zdarzy w ten sposób” i starać się, aby zdarzyło się w inny sposób. Jeżeli jesteś w harmonii ze Sposobem W Jaki Rzeczy Działają, wówczas działają one tak, jak powinny, bez względu na to, co akurat w danej chwili o tym myślisz. Później możesz spojrzeć wstecz i powiedzieć: „Ach, teraz rozumiem. To musiało się zdarzyć, aby tamte rzeczy mogły się zdarzyć, a one z kolei musiały się zdarzyć, żeby to teraz mogło nastąpić...” I wtedy uświadamiasz sobie, że nawet gdybyś próbował tak wszystkim pokierować, żeby wyszło absolutnie doskonale, to nie mógłbyś zrobić tego lepiej, a jeżeli byś naprawdę próbował, to pogmatwałbyś całą sprawę.

Weźmy inny przykład, Jak Rzeczy Wychodzą: przyjęcie urodzinowe Kłapouchego zorganizowane przez Puchatka i Prosiaczka.

Puchatek odkrył, po tym jak Kłapouchy mu powiedział, że był to dzień urodzin Kłapouchego. A więc Puchatek postanowił mu coś dać. Poszedł do domu po baryłkę miodu, który miał być prezentem urodzinowym, i omówił wszystko z Prosiaczkiem, który postanowił dać Kłapouchemu balon pozostały po jego własnym przyjęciu. Kiedy Prosiaczek poszedł po

balon, Puchatek skierował się w stronę mieszkania Kłapouchego z baryłką miodu.

Ale po chwili poczuł się Głodny.

Więc przycupnął i zdjął pokrywkę z baryłki. „Całe szczęście, że wziąłem ją z sobą pomyślał. -- Nie każdy miś, wychodząc z domu w taki upał jak dzisiaj, pomyślałby o tym, żeby wziąć z sobą swoje małe Conieco". I zaczął zajadać.

„A teraz zastanówmy się - pomyślał, gdy wylizał resztę miodu z baryłki - dokąd to ja szedłem? Aha, do Kłapouchego".

I wstał powoli. Wtemy przypomniał sobie, że prezent urodzinowy dla Kłapouchego został zjedzony!

W każdym razie jego większość. Na szczęście, nadal rhiał baryłkę. A ponieważ przechodził właśnie w pobliżu stumilowego Lasu, zaszedł w odwiedzinę do Sowy i poprosił ją o napisanie na baryłce „Z powinszowaniem urodzin". Mimo wszystko była to zgrabna baryłka, nawet kiedy była pusta.

Tymczasem Prosiaczek wrócił do domu i wziął balonik dla Kłapouchego. Przycisnął go mocno do siebie, tak żeby mu nie wyfrunął, i popędził co tchu, żeby zjawić się przed Puchatkiem. Zdawało mu się, że to będzie dobrze zjawić się pierwszemu z prezentem.

I gdy biegł naprzód, myśląc o tym, jak się Kłapouchy ucieszy, nie patrzył, gdzie biegnie, i nagle potknął się o króliczą norkę, wywrócił się i upadł jak długi.

BUMS!!!????

No tak, cói, kiedy Prosiaczek wywrócił się na balon Kłapouchego, to on już nie był taki... hmm, był bardziej... to znaczy, był...

- Balonik?-zapytałKłapouchy.-Powiedziałaś: balonik? Wielki, kolorowy przedmiot, który fruwa w powietrzu? Szaleństwo, śpiew i taniec? Hopsasa?!

- Tak. Ale -- niestety - bardzo mi przykro, Kłapouszku, bo kiedy biegłem tutaj, żeby ci go przynieść, upadłem.

- Ajaj! Co za nieszczęście! Pewnie biegłeś za szybko. Czyś się aby nie potłukł, mały

Prosiaczku?

- Nie... Tylko balonik... Ach, Kłapouszku, ja go pękłem!

Zapadła długa chwila milczenia.

- Mój balonik? - zapytał wreszcie Kłapouchy. Prosiaczek skinął łebkiem.

- Mój urodzinowy balonik?

- Tak, Kłapousiu - odparł Prosiaczek z lekka pociągając nosem. - Proszę. I składam ci przy tym najserdeczniejsze życzenia. - I wręczył Kłapouchemu kawałek mokrej szmatki.

- Czy to to? - zapytał Kłapouchy trochę zdziwiony. Prosiaczek znów skinął łebkiem.

- Balonik? - Tak.

I właśnie wtedy przyszedł Puchatek.

- Przynoszę ci skromny upominek - powiedział Puchatek z przejęciem.

- Już dziś jeden dostałem - rzekł Kłapouchy. Puchatek przebrnął wplaw strumienia i podszedł do Kłapouchego. Prosiaczek siedział trochę z boku i, ująwszy głowę w obydwie łapki, cichutko siąkał nosem. - Jest to Praktyczna Baryłeczka - mówił Puchatek. - Proszę. A na niej jest napisane: „Z serdecznym Powinszowaniem Urodzin od szczerze ci oddanego przyjaciela Puchatka”. To jest właśnie napisane. A baryłeczka służy do przechowywania różnych różności. Proszę. Wówczas Kłapouchy stwierdził, że ponieważ balonik nie jest już tak duży jak Prosiaczek, można go łatwo włożyć do Praktycznej Baryłeczki i wyjmować, kiedy byłby potrzebny, czego z pewnością nie można by zrobić z typowym Nieporęcznym Balonem...

- Bardzo się cieszę - rzekł Puchatek uszczęśliwiony - że podarowałem ci Praktyczną Baryłeczkę, w której można przechowywać Różne Różności.

- Bardzo się cieszę - powiedział Prosiaczek uszczęśliwiony - że podarowałem ci Coś, co można włożyć do Praktycznej Baryłeczki.

Lecz Kłapouchy nie słuchał. Wkładał balonik i wyjmował go z powrotem, szczęśliwy jak jeszcze nigdy w życiu...

Tak więc wszystko się dobrze ułożyło.

Na swym najwyższym poziomie Wu Wei jest niemożliwe do zdefiniowania i praktycznie niewidoczne, ponieważ jest działaniem refleksyjnym. Mówiąc słowami Chuang-tse, umysł Wu Wei „płynie jak woda, odbija jak zwierciadło i odpowiada jak echo”.

Tak jak Puchatek.

- Ehm. Powiedziałem „Tak jak Puchatek”.

- C-co?-powiedział Puchatek, budząc się nagle i wypadając z fotela. - Co jest jak kto?

- Co płynie jak woda, odbija jak zwierciadło i odpowiada jak echo?

- A! To Zagadka - odparł Puchatek. - Ile razy mogę zgadywać?

- No, nie wiem. Po prostu zobaczmy, jak to wyjdzie.

- Co to może być? - mruczał pod nosem. Płynie jak woda...

Stosując Wu Wei, dostosowujesz się do okoliczności i słuchasz własnej intuicji. „Teraz nie jest najlepszy moment, by to zrobić. Lepiej pójde inną drogą”. Coś w tym rodzaju. Kiedy tak postępujesz, ludziom może wydawać się, że masz Szósty Zmysł albo coś takiego. Jednak wszystko polega wyłącznie na byciu Wrażliwym na Okoliczności. Jest to po prostu naturalne. Staje się dziwne tylko wtedy, gdy nie słuchasz.

Taka Wrażliwość na Okoliczności jest całkiem wygodna, ponieważ nie musisz podejmować tak wielu trudnych decyzji. Wręcz przeciwnie - one podejmują się same.

Przykładowo, w Chatce Puchatka jest taki fragment, kiedy Puchatek chodził tu i tam przez cały dzień, próbując podjąć decyzję, kogo ma odwiedzić. Mógł odwiedzić Kłapouchego, którego nie widział od poprzedniego dnia, albo Sowę, której nie widział od dwóch dni, albo Kangurzycę, Maleństwo i Tygrysa, których nie widział już przez dłuższy czas. I jaka była jego decyzja? Usiadł na kamieniu na środku strumienia i zaśpiewał piosenkę.

Potem wstał, znów pochodził tu i tam, zastanawiając się nad odwiedzeniem Królika, aż znalazł się pod swoimi

drzwiami. Wszedł do środka, przekąsił coś i poszedł zobaczyć się z Prosiaczką.

Tak właśnie jest, kiedy stosujesz się do Drogi Puchatka. Nic szczególnego. Żadnych

napięć, żadnego zamieszania. Natomiast...

- Strumień? - zapytał Puchatek. - Co?

- Odpowiedź. Strumień płynie jak woda, odbija jak zwierciadło...

- Ale nie odpowiada jak echo - zauważyłem. - A właśnie, że tak - powiedział Puchatek.

- No cóż, jesteś blisko. Coś w tym rodzaju. Tak myślę.

- Daj mi tylko jeszcze trochę czasu -- rzekł Puchatek.

Podejście Wu Wei do rozwiązywania problemów można zobaczyć w praktyce taoistycznej sztuki walki T'ai Chi

Ch'uan, której podstawową ideą jest zmęczenie przeciwnika przez skierowanie jego energii z powrotem do niego, albo spowodowanie jej zboczenia, tak by osłabić jego siłę, wytrącić go z równowagi i zachwiać jego pozycję obronną. Nigdy siłę nie przeciwstawia się siły, a wręcz przeciwnie pokonuje się ją poprzez ustąpienie.

- Płynie jak woda, odbija jak zwierciadło... mruczał Puchatek, przechodząc obok.

- Za dużo myślisz, Puchatku - powiedziałem. - Dam ci wskazówkę, może wtedy pójdzie łatwiej. - Mam nadzieję - rzekł Puchatek. -- Zaczyna mnie to już Drażnić.

- No dobrze - aby rozwiązać tę Zagadkę musisz pozwolić swemu umysłowi popłynąć i odbić to, co zobaczy. Wtedy będzie mógł odpowiedzieć rozwiązaniem. Rozumiesz?

- Nie - odparł Puchatek. - No, tak.

- Poczekaj tylko... płynie jak woda... -mruczał dalej Puchatek.

Zasadę Wu Wei, leżącą u podstaw T'ai Chi Ch'uan, można zrozumieć uderzając w korek pływający po Wodzie. Im silniej w niego uderzasz, tym bardziej ustępuje im bardziej ustępuje, tym silniej wyskakuje z powrotem. Bez wydatkowania własnej energii taki korek może łatwo cię zmęczyć. Tak więc Wu Wei pokonuje siłę poprzez jej neutralizowanie, zamiast dodawać do konfliktu Własną energię. Przy innym podejściu można zwalczać ogień ogniem, ale Wu Wei zwalcza ogień wodą.

- Wiem! - zawołał Puchatek. - Korek! - Co korek?

- Odpowiada jak echo! - powiedział z triumfem w głosie.

- Ale nie płynie jak woda ani nie odbija jak zwierciadło - powiedziałem.

- Uhm - odparł Puchatek. - To prawda.

- Chyba lepiej już ci powiem. To Droga Puchatka. - Co to?

- Rozwiązanie - powiedziałem. - Aha - powiedział Puchatek.

- To nie była bardzo dobra Zagadka - dodał. - No dobrze, to ty zadaj jakąś.

- Bardzo chętnie. Co jest całe czarne, białe i czerwone?

- O nie. Tylko nie to.

- Już to słyszałeś? - spytał Puchatek, lekko zaskoczony.

- Oczywiście. To jest bardzo stare. Każdy zna odpowiedź - to gazeta.

- Nie - powiedział Puchatek. - Zaczerwieniona zebra?

- Nie.

- No to...

- Poddajesz się? - zapytał Puchatek z nadzieją. - Dobrze już, dobrze. Poddaję się. Co jest całe czarne, białe i czerwone?

- Opalony pingwin.

- Puchatku, to jest Bardzo Głupia Zagadka. - Lepsza niż twoja - powiedział Puchatek.

- Dobrze, to ja mam jeszcze jedną. Dotyczy przeciwieństwa Drogi Puchatka. Co to jest: biega przez cały dzień i nigdzie nie dochodzi?

- Królik? - spytał Puchatek.

- No, praktycznie można by to uznać. - Ach, już wiem. To jest...

Ale o tym będzie już w następnym rozdziale.

Najęty Bryś

Królik pędził brzegiem Stumilowego Lasu, czując się z każdą chwilą coraz ważniejszy. I wkrótce przybył do drzewa, gdzie mieszkał Krzyś. Zastukał do drzwi i zawołał go raz czy dwa razy. Potem cofnął się o parę kroków i, zasłaniając się łapką od słońca, wołał w górę, a potem

zaczął obchodzić drzewo dookoła i wołać:

- Hej, to ja, Królik! Tutaj, Królik!... - Lecz nikt nie odpowiadał. Wówczas zamilkł i zaczął nasłuchiwać i wszystko zamilkło i zaczęło nasłuchiwać razem z nim. Las był cichy i spokojny w blasku słońca, aż nagle, o sto mil, daleko, zaczął śpiewać skowronek.

- Do licha! - powiedział Królik. - Nie ma go. Wyszedł.

Więc wrócił jeszcze raz do zielonych drzwi frontowych tylko po to, żeby się upewnić, i już miał odejść, czując, że cały dzisiejszy ranek będzie popsuty, gdy naraz ujrzał na ziemi kawałek papieru. A ponieważ była wpięta w niego szpilka, wyglądało na to, jakby go ktoś niedawno przymocował do drzwi.

- A - powiedział Królik radośnie - coś nowego. - I podniósł z ziemi kartkę, która głosiła:

WY SZEJDŁEM BENDE ZARAZ

JESTEM NAJFITY BRYŚ

Królik nie wiedział, kto to jest Najęty Bryś - mimo tego, że sam nim jest - a więc poszedł zapytać Sowę.

Sowa też nie wiedziała. Ale nam się wydaje, że my wiemy, i chyba wielu innych ludzi też wie. Chuang-tse opisał go dość dokładnie: Bryś.

Był raz człowiek, który nie lubił widoku śladów swych stóp i swego cienia. Umyślił sobie, że ucieknie od nich. Ale kiedy tak biegł, pojawiała się coraz więcej śladów stóp, a cień bez wysiłku dotrzymywał mu kroku. Myśląc, że biegnie za wolno, przyspieszał coraz bardziej, nie zatrzymując się, aż wreszcie padł i umarł.

Gdyby stał w miejscu, nie zostawiałby śladów stóp. Gdyby usiadł pod drzewem, jego cień by zniknął. Wydaje się, że można ich spotkać na każdym kroku.

Praktycznie w każdy słoneczny dzień widać tłumy Najętych Krzysiów pędzących w panice przez park, wydających z siebie wszelkiego rodzaju Zadyszane Głosy. Jesz sobie, na przykład, piknik na trawie, a tu nagle jeden czy dwóch przebiega po twoim jedzeniu.

Zasadniczo jednak, w otoczeniu drzew i trawy jesteś bezpieczny, ponieważ przeciętny

Bryś stara się ich unikać. Woli wysilać się na asfalcie i betonie, imitując maszyny do transportu, dla których te twarde powierzchnie zostały wymyślone. Wdychając trujące spaliny z samochodów, które muszą zbaczać, aby go nie potrącić, taki Najęty Bryś bełkocze do innego o tym, jak to się teraz dobrze czuje, kiedy wyszedł Na Dwór. Nazywa to życiem na łonie przyrody.

Najęty Bryś prowadzi niemal rozpaczliwie aktywny tryb życia. Jeśli spytasz go, jakie ma Zainteresowania Życiowe, poda ci listę Cwiczeń Fizycznych, jak na przykład:

Skoki ze spadochronem, tenis, jogging, jazda konna, narciarstwo, pływanie i narty wodne.

Czy to wszystko?

No, (uff, ah, uuu) tak sądzę - mówi Najęty

Czy próbowałeś kiedyś ścigać samochody?

- Nie, ja... nie, nigdy.

- A zapasów z aligatorem?

- Nie... Chociaż zawsze chciałem.

- Zjazdów na wrotkach po klatce schodowej? - Nie, nigdy o tym nie pomyślałem.

- A mówiłeś, że prowadzisz aktywny tryb życia.

W tym momencie Najęty Bryś odpowiada z namysłem:

- No wiesz... czy ty myślisz, że coś ze mną jest... nie tak? Może tracę energię?

Po jakimś czasie na pewno traci.

Bryś Atletyczny - jedna z wielu częstych jego odmian - zajęty jest swoją kondycją fizyczną, a przynajmniej tak twierdzi. Ale z jakiejś przyczyny uważa, że trzeba ją wtłaczać z zewnątrz zamiast budować od wewnątrz. Myli więc ćwiczenia z pracą. Pracuje, kiedy pracuje, pracuje, kiedy ćwiczy, a najczęściej też pracuje, kiedy się bawi. Praca, praca, praca. Praca bez zabawy sprawia, że Najęty Bryś jest nudnym facetem. A jeżeli trwa to przez dłuższy czas, staje się też martwym facetem.

No tak - oto nadchodzi Królik.

- Dzień dobry, Króliku. Co nowego?

- Właśnie wracam od Sowy - powiedział Królik, lekko zadyszany.

- Tak? Jakoś bardzo długo cię nie było.

- No, tak... Sowa nalegała, by opowiedzieć mi historię o swoim wuju Robercie.

- Ach, to dlatego.

- W każdym razie Sowa powiedziała, że też nie widziała Nieociosanego Kloca, ale że pewnie Maleństwo się nim bawi. Więc wstąpiłem do domu Kangurzycy, ale nikogo tam nie było.

- Oni są w Lesie i ćwiczą skoki z Tygrysem - powiedziałem.

- Aha. No to w takim razie już lecę. - Nie trzeba, Króliku, to tylko...

Gdzie on popędził? Tak to właśnie jest - Najęty Bryś nie zna spoczynku.

Możemy ująć to tak: jeżeli chcesz być zdrowy, odprężony i zadowolony - obserwuj, co robi Najęty Bryś i sam postępuj odwrotnie. Oto i następny: pędzi tam i z powrotem, pobrzękuje drobnymi w kieszeni, nerwowo spoglądając na zegarek. Męczysz się samym patrzaniem na niego. Taki nieuleczalny egzemplarz Najętego Brysia gdzieś idzie, a przynajmniej sprawia takie wrażenie na zewnętrznym, fizycznym poziomie. Jednak nigdy nie wyjdzie na

spacer - nie ma czasu.

- To była przyjacielska pogawędka-rzekł Kłapouchy. - Najpierw jeden powinien coś powiedzieć, a potem drugi. A ty powiedziałeś tylko „Jak się masz!” i znikłeś w okamgnieniu. Widziałem twój ogon o sto kroków na wzgórzu, gdy rozważałem, co ci odpowiedzieć. Chciałem powiedzieć „Co?”, ale było już, oczywiście, za późno.

- Ach, byłem okropnie zajęty!

- Żadnej z nikim Styczności-ciągnął ponuro Kłapouchy -- żadnej Wymiany Myśli, tylko „Jak się masz”... Myślę, że taka rozmowa do niczego nie prowadzi, zwłaszcza jeśli w drugiej części rozmowy ukazuje się ogon tej osoby.

Najęty Bryś jest zawsze W Biegu. Wydaje się zawsze mówić:

WYSZEDŁEM

BĘDĘ ZARAZ

JESTEM ZAJFTY

KRZYŚ

albo dokładniej:

WY SZEJDŁEM

BENDE ZARAZ

JESTEM NAJFTY BRYŚ

Najęty Bryś zawsze dokądś pędzi, gdzieś, gdzie jeszcze nie był. Gdziekolwiek, tylko nie tam, gdzie właśnie jest.

- Właśnie tak - powiedział Królik. - Ale dokąd? - Może czegoś szuka?

- Czego? - spytał Królik.

- Właśnie to chciałem powiedzieć - rzekł Puchatek. A po chwili dodał: - Może on szuka... tej...

Może szuka Nagrody. Nasz Najęty Bryś ma własną religię, naukę i etykę biznesu, które wszystkie prześcigają się w przekonywaniu nas, że gdzieś czeka na nas Wielka Nagroda i że musimy spędzić całe życie pracując jak wariaci, żeby na nią zasłużyć. Czy jest ona w niebie, czy za kolejną odkrytą molekułą, czy też kryje się w garniturze dyrektora - jakoś tak się dzieje, że jest to gdzieś daleko od nas - za następnym zakrętem, na końcu świata, po drugiej stronie księżyca, wśród gwiazd...

- Ojej! - krzyknął Puchatek lądując na podłodze.

- Takie są skutki zasypiania na brzegu biurka - powiedziałem. - Spada się.

- I całe szczęście - odparł Puchatek. - Nie rozumiem?

- Miałem okropny sen - wyjaśnił. - Tak?

- Tak. Znalazłem garnczek miodu... - powiedział trąc oczka.

- I co w tym okropnego? - spytałem.

- On się ruszał - powiedział Puchatek. - A garnczki nie powinny się ruszać. Powinny stać spokojnie na miejscu.

- Tak, wiem.

- Kiedy wyciągałem po niego łąpkę, ten garnczek miodu uciekał gdzie indziej.

- Koszmar - powiedziałem.

- Ale wielu ludzi ma takie sny - dodałem uspokajająco.

- Tak? - zdziwił się Puchatek. - O Nieosiągalnych garnczkach miodu?

- O tego typu rzeczach-wyjaśniłem. -Nie jest to nic niezwykłego. Niezwykłe jest natomiast, że niektórzy ludzie żyją w taki sposób.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Pewnie dlatego, że daje im to Coś do Roboty.

- Nie wydaje mi się to dobrą zabawą - powiedział Puchatek.

I też nie jest. Filozofia życia, która stale powtarza: „za następnym zakrętem”, „nad kolejnym progiem”, działa przeciw naturalnemu porządkowi rzeczy i sprawia, iż tak bardzo trudno jest być szczęśliwym i dobrym, że tylko niewielu dociera do tego miejsca, gdzie powinni być od samego początku - Szczęścia i Dobroci - a cała reszta

poddaje się i zbacza z drogi, przeklinając świat, który przecież nie jest winien, a istnieje właśnie po to, by nam tę drogę ukazać.

Ci, którzy myślą, że nagrody znajdują się gdzieś na drugiej stronie tęczы...

- Przypalają swoją grzanekę - powiedział Puchatek.

- Co takiego?

- Przypalają swoją grzanekę-powtórzył Puchatek.

- Oni... no tak. I nie tylko to... - Nadchodzi Królik.

- A, tu jesteście - powiedział Królik.

- Tu jesteśmy - odpowiedział Puchatek. - Tak, tu jesteśmy - potwierdziłem.

- A ty jesteś tam - powiedział Puchatek.

- Tak, jestem tutaj - powiedział Królik z niecierpliwością w głosie. - Przechodząc do rzeczy, Małeństwo pokazało mi swoje klocki. Są ładnie ociosane i mają namalowane litery.

- Tak? - powiedziałem.

- Właściwie to są dokładnie takie, jakich można by się spodziewać - powiedział Królik, pocierając wąsy w zamyśleniu. - A więc drogą eliminacji - rzekł po chwili - wydaje się, że ma go Kłapouchy.

- Ależ Króliku - zacząłem. - To jest tak... - Tak - przerwał mi Królik. - Odwiedzę Kłapouchego i dowiem się, co on o tym wie. To jest następny krok.

- Już popędził - zauważył Puchatek.

Spoglądając nieco wstecz możemy stwierdzić, że Najęty Bryś pojawił się w Ameryce wraz z Purytanami, którzy zapracowywali się na śmierć w polu, nie dostając wiele w zamian za ten morderczy wysiłek. Praktycznie głodowali, dopóki mądrzejsi mieszkańcy tej ziemi nie pokazali im, jak pracować w harmonii z rytmem ziemi. Raz się sieje, raz się odpoczywa. Raz się orze pole, raz się je zostawia odłogiem. Purytanie nigdy prawdziwie nie zrozumieli tej drugiej strony życia i nigdy w nią nie uwierzyli. I tak, po dwóch czy trzech stuleciach wyciskania czego się da z tej,

i niegdyś urodzajnej, ziemi, i po kilku dziesiątkach lat jeszcze szybszego niszczenia jej energii syntetycznymi stymulantami - mamy teraz jabłka, które smakują jak karton, pomarańcze, które smakują jak piłki tenisowe, i gruszki, które smakują jak słodzony styropian. Wszystko to są produkty ziemi, której nie daje się odpocząć. Nie powinniśmy narzekać, ale tak po prostu jest.

- Wiesz co, Puchatku, a dlaczego ty nie jesteś taki Najęty? - zapytałem.

- Ponieważ jest ładny dzień - odparł Puchatek.

- No tak, ale...

- Dlaczego miałbym go zmarnować? - dodał. - Ale mógłbyś robić coś Ważnego - powiedziałem.

- Właśnie coś takiego robię - rzekł Puchatek. - Tak? A co?

- Słucham - odpowiedział. - Czego słuchasz?

- Ptaków. I tej wiewiórki, która tam siedzi. - I co one mówią? - zapytałem.

- Źe jest ładny dzień - odpowiedział Puchatek.
- Ale przecież to już wiesz - zauważyłem.
- Tak, ale zawsze miło jest usłyszeć, że ktoś inny też tak myśli - wyjaśnił.
- No dobrze, ale mógłbyś spędzać czas zdobywając Edukację przez słuchanie Radia -
ciągnąłem dalej.

- Tej skrzynki?
- Oczywiście. A jak inaczej możesz dowiedzieć się, co się dzieje na świecie?
- Wychodząc na zewnątrz - odparł Puchatek. - Hm... tak... (Pstryk.) Posłuchaj tylko,
Puchatku.

- Trzydzieści tysięcy osób zginęło, kiedy pięć samolotów pasażerskich zderzyło się nad
centrum Los Angeles... - ogłosiło Radio.

- I co ci to mówi o świecie? - zapytał Puchatek.
- Hmm. Właściwie masz rację. (Pstryk.) - A co teraz mówią ptaki? - spytałem.
- Źe jest ładny dzień - powiedział Puchatek. Rzeczywiście jest, nawet jeżeli Najęty Bryś
jest zbyt zajęty, żeby się nim cieszyć. Ale skończmy nasze wyjaśnienia...

Twardogłowi wyznawcy wspomnianej wyżej Wykańczającej Religii Pracy nie byli w
stanie dostrzec piękna nieskończonych lasów i kryształowo czystych wód, jakie pojawiły się
przed ich oczami na soczysto zielonym kontynencie Nowego Świata. Wręcz przeciwnie-
spoglądali na raj, jaki tam zastali, i żyjących w harmonii z nim ludzi jako na coś obcego i
zagrożającego im, co trzeba zaatakować i podbić - ponieważ stało to na drodze do Wielkiej
Nagrody. Niezbyt lubili też śpiewać. W gruncie rzeczy...

- Co? - wtrącił się Puchatek. - Nie śpiewali?
- Puchatku, ja chciałbym to już skończyć. Ale to prawda - nie śpiewali. Nie lubili tego.
- Jeżeli nie lubili śpiewać, to jaki był ich stosunek do Misiów?
- Nie sądzę, żeby lubili Misie. - Nie lubili Misiów?
- Nie. Przynajmniej nie za bardzo.

- Nie śpiewali, nie lubili Misiów... A co oni właściwie lubili?

- Wydaje mi się, że nie lubili niczego, Puchatku. - Zatem nic dziwnego, że teraz wszystko jest tu takie Pomieszane.

W każdym razie po Nieszczęsnym Purytaninie nadszedł Niespokojny Pionier, a po nim Samotny Kowboj, zawsze jadący w kierunku zachodzącego słońca, szukając czegoś gdzieś dalej, na szlaku. Od takich właśnie przodków - obcych na tej ziemi i stale niezadowolonychpochodzi Najęty Bryś i, podobnie jak oni, nigdy naprawdę nie czuł się jak w domu, nie zaznał spokoju w tej Przyjaznej Ziemi. Będąc twardym, walecznym fanatykiem, zaciskający pięści Najęty Bryś jest po prostu zbyt surowy dla siebie, zbyt surowy dla innych i zbyt surowy dla świata, który bohatersko usiłuje przetrwać mimo tego, co Bryś mu robi.

Nie jest zatem zaskoczeniem, że Najęty Brvś widzi postęp w kategoriach walki i zwyciężania. Oczywiście prawdziwy postęp polega na wzroście i rozwoju, co obejmuje przemiany wewnętrzne, ale temu mało elastyczny Bryś jest raczej niechętny. Dążenie do wzrostu i rozwoju, obecne we wszystkich formach życia, w jego umyśle poddane jest perwersyjnej przemianie w ciągłą walkę, aby zmienić wszystko (Bryś-Buldożer) i wszystkich (Bryś-Bigot) oprócz niego samego, i mieszać się do wszystkiego, do czego nie powinien się mieszać, w tym do praktycznie każdej formy życia na ziemi. Mądrzejszym ludziom, żyjącym wokół niego, udaje się, przynajmniej w pewnym ograniczonym zakresie, kontrolować jego zachowanie. Ale, podobnie jak rodzice nadaktywnego dziecka, mądrzy ludzie nie mogą być wszędzie jednocześnie. A taki Najęty grys jest jeszcze trudniejszy do upilnowania.

- Znow idzie Królik - powiedział Puchatek. A z nim Kłapouchy.

- O, Królik - powiedziałem.

- I Kłapouchy - dodał Kłapouchy.

- Pytałem Kłapouchego... - zaczął Królik.

- To ja - wtrącił Kłapouchy. - Kłapouchy. - Tak, pamiętam - powiedziałem. - Widziałem ciebie w zeszłym roku, gdzieś na Bagnach.

- Na Bagnach? - odparł Kłapouchy z oburzeniem w głosie. - To nie są Bagna. To Moczary. - Bagna, Moczary...

- Co to są Moczary? - zapytał Puchatek.

- Jeżeli zamoczysz sobie kostki, to to są Moczary - wyjaśnił Kłapouchy.

- Rozumiem - powiedział Puchatek.

- Natomiast - ciągnął Kłapouchy - jeżeli zapadasz się po szyję, to to są Bagna.

- Bagna, dobre sobie - dodał zgorzkniałym głosem. - Ha!

- W każdym razie, zapytałem Kłapouchego - mówił dalej Królik - a on powiedział, że nie ma zielonego pojęcia, o czym ja mówię.

- Zdaje się, że nie jestem w tym osamotniony - wtrącił Kłapouchy. - Ty też nie masz zielonego pojęcia, o czym mówisz. Najwyraźniej.

- Ale co to jest ten Nieociosany Kłoc? - zapytał Królik.

-- To ja - powiedział Puchatek.

- Ty? - zdziwił się Kłapouchy. - Przeszedłem taki kawał drogi...

- Z Bagien - dodałem.

...z Moczarów, po to tylko, żeby zobaczyć Puchatka?

- Dlaczego nie? - spytał Puchatek.

- Temu Królikowi, to byle co wystarczy, żeby zaraz robić wielką aferę - powiedział Kłapouchy z sarkazmem. - Dosłownie byle co.

Jest raczej dziwne, że Najęty Bryś i jego Towarzystwo, oddając się wręcz kultowi młodzieńczej energii, wyglądu i stylu bycia, nie rozwinął żadnych efektywnych metod ich utrzymania. Ich braku dowodzi coraz większe podpieranie się nienaturalnym Fałszywym Frontem za pomocą kosmetyków i chirurgii plastycznej. Rozwinął on natomiast niezliczone sposoby przełamania i niszczenia wszystkiego, co wiąże się z młodzieńczością. Taka niszczycielska działalność, która nie stanowi części poszukiwania Wielkiej Nagrody, może być określona jako Oszczędzanie Czasu.

Za przykład weźmy klasyczne miejsce, gdzie Najęty Bryś często przebywa: Budkę z Hamburgerami.

W Chinach mamy Herbaciarnię. We Francji - Kawiarenkę. Praktycznie każdy cywilizowany kraj na świecie ma takie miejsce, gdzie ludzie mogą coś zjeść, odprężyć się, pogadać i nie martwić się, która godzina, ani nie muszą wychodzić zaraz po zjedzeniu swego dania. W Chinach, na przykład, Herbaciarnia jest w zasadzie instytucją społeczną. Przez cały dzień rodziny, sąsiedzi i przyjaciele wpadają na herbatę i lekki posiłek. Siedzą, jak długo chcą. Dyskusje mogą ciągnąć się godzinami. Trochę dziwnie byłoby nazwać Herbaciarnię nieekskluzywnym sąsiedzkim klubem towarzyskim - takie określenia są zbyt Zachodnie. Ale opisuje to w przybliżeniu część jej funkcji, przynajmniej z naszego, raczej zawężonego, punktu widzenia.

„Jesteś ważny. Odpręż się i dobrze się baw.” Taki jest przekaz Herbaciarni.

A jaki jest przekaz Budki z Hamburgerami? Oczywiście:

„Nie liczysz się. Jedz i znikaj.”

Nie tylko to jednak, bo jak każdy już teraz wie, taka okropna Budka z Hamburgerami jest również zagrożeniem dla zdrowia jej klientów. Niestety, nie jest to jedyny przykład działania zasady Oszczędzania Czasu. Moglibyśmy też podać Supersam, Kuchenkę Mikrofalową, Elektrownię Atomową, Trujące Chemikalia...

Patrząc na to wszystko ze strony praktycznej, gdyby takie urządzenia oszczędzające czas naprawdę go oszczędzały, to powinniśmy mieć znacznie więcej czasu niż kiedykolwiek w historii. Tymczasem wydaje się, że mamy go mniej niż jeszcze kilka lat temu. Naprawdę przyjemnie jest pojechać gdzieś, gdzie nie ma urządzeń oszczędzających czas, bo wtedy okazuje się, że mamy naprawdę bardzo dużo czasu. Podczas gdy gdzie indziej musisz się bardzo starać, aby móc zapłacić za te wszystkie maszyny mające zaoszczędzić twój czas, tam nie musisz tak ciężko pracować.

Podstawowe nieporozumienie w tej obsesji Oszczędzania Czasu jest bardzo proste: czasu

nie da się oszczędzić. Można go jedynie spędzać. Ale spędzać go można mądrze lub głupio. Najęty Bryś praktycznie nie ma wcale czasu, ponieważ jest zbyt zajęty jego trwonieniem przez próbowanie zaoszczędzenia go. A chcąc zaoszczędzić każdą jego cząstkę, kończy roztrwonieniem całości.

Henry David Thoreau ujął to następująco w Walden: Dlaczego mielibyśmy żyć w takim pośpiechu i trwonić życie? Chcemy zagłodzić się, zanim poczujemy głód. Ludzie mówią, że jeden szew na czas zaoszczędza dziewięciu, a więc robią dzisiaj tysiąc szwów, żeby jutro nie zrobić dziewięciu.

Aby jeszcze wyraźniej ukazać, jak Najęty Bryś i jego Towarzystwo niszczą wszelkie przejawy młodzieńczości, wróćmy na chwilę ponownie do Taoizmu. Jedną z bardziej intrygujących jego idei jest to, że obok głębokiego szacunku dla starców i mędrców pojawia się też postać Nieśmiertelnego Młodzieńca. Tradycja taoistyczna pełna jest fascynujących opowieści (fikcji literackiej) i przekazów (faktów, często upiększonych) o osobach, które już w młodości odkryły Tajemnicę Życia. Bez względu na to, w jaki sposób dokonywali tego odkrycia, rezultat był zawsze ten sam: długie życie z wyglądem, powierzchownością i energią młodzieńca.

Zresztą taoiści z Nieśmiertelnymi ze wszystkich grup wiekowych odznaczali się tradycyjnie młodzieńczym stylem bycia, wyglądem i energią. Nie były to cechy przypadkowe, ale rezultat praktyk taoistycznych. W Chinach przez całe wieki średnia długość życia wynosiła nie więcej niż czterdzieści lat, a ciężko pracujący chłopcy i rozwięzli arystokraci często umierali jeszcze wcześniej. A jednak bardzo liczni taoiści dożywali osiemdziesięciu lub dziewięćdziesięciu lat, a bywali i tacy, którzy żyli jeszcze znacznie dłużej. Oto jeden z naszych ulubionych przykładów.

W 1933 roku gazety całego świata poinformowały o śmierci człowieka o nazwisku Li Chung Yun. Jak oficjalnie i niepodważalnie odnotowały to rządowe chińskie rejestry, i jak potwierdziło niezależne i rzetelne badanie, Li urodził się w 1677 roku. Kiedy miał ponad dwieście lat, wygłosił na jednym z chińskich uniwersytetów dwadzieścia osiem wykładów, po

trzy godziny każdy, na temat długowieczności. Osoby, które widziały go wówczas, twierdziły, że wyglądał na pięćdziesiąt lat, miał wyprostowaną sylwetkę, zdrowe zęby i gęste włosy. Kiedy zmarł, miał dwieście pięćdziesiąt sześć lat.

Kiedy Li był dzieckiem, opuścił dom rodzinny i przyłączył się do grupy wędrownych ziółarzy. W górach nauczył

Się od nich tajemnic medycyny ziemi. Poza codziennym stosowaniem różnych odmładzających ziół, uprawiał ćwiczenia taoistyczne, twierdząc, że inne ćwiczenia, które powodują wysiłek umysłu i ciała, skracają życie. Jego ulubionym sposobem podróżowania było „lekkie chodzenie”. Młodzi ludzie, którzy chodzili z nim na spacer, kiedy był już w starszym wieku, nie potrafili dorównać mu kroku. Osobom, które pytały go o tajemnicę dobrego zdrowia, radził „siedzieć jak żółw, chodzić jak gołąb, a spać jak pies”. Natomiast na pytanie o swój największy sekret odpowiadał „wewnętrzny spokój”.

Mówiąc o takich sprawach, wróćmy do Chatki Puchatha. Krzyś zadał Puchatkowi pytanie:

- Powiedz, Puchatku, co najbardziej lubisz robić na świecie?

- Co lubię robić najbardziej? - rzekł Puchatek, a potem musiał zatrzymać się i trochę pomyśleć. Bo chociaż Jedzenie Miodu było bardzo miłym zajęciem, była taka chwila, tuż zanim się zaczęło jeść, kiedy było przyjemniej niż kiedy się już jadło. Ale nie medział dobrze, jak to się nazywa.

Miód nie smakuje tak dobrze, kiedy się już go zacznie jeść; cel nie ma tak dużego znaczenia, kiedy już się go osiągnie; nagroda nie jest tak cenna, kiedy już się ją zdobędzie. Jeżeli zsumujemy wszystkie nagrody, jakie dostaliśmy w życiu, to nie będzie tego aż tak dużo. Ale jeśli dodamy wszystkie okresy pomiędzy nagrodami, to otrzymamy już dość sporo. Wreszcie dodając razem nagrody i okresy między nimi uzyskamy wszystko - każdą minutę czasu, jaki spędziliśmy dla ich zdobycia. A co by było, gdybyśmy mogli cieszyć się nim całym?

Prezenty Gwiazdkowe po ich rozpakowaniu nie dają już Takiej Radości, jaką dawały przy

ich podnoszeniu, potrząsaniu, rozwijaniu i zgadywaniu, co mogą zawierać.

Trzysta sześćdziesiąt pięć dni później próbujemy ponow. nie, i znów rezultat jest taki sam. Za każdym razem, kiedy osiągamy cel, okazuje się, że to już Nie Taka Radość, i idziemy dalej, aby osiągnąć następny cel, a po nim kolejny, i jeszcze dalszy.

Nie znaczy to wcale, że nasze cele się nie liczą. Są ważne przede wszystkim dlatego, że powodują nasze przejście przez pewien proces, i to właśnie ten proces czyni nas mądrymi, szczęśliwymi, albo jakimiś jeszcze. Jeżeli działamy w niewłaściwy sposób - stajemy się nieszczęśliwi, źli, rozproszeni, i temu podobni. Cel musi być dla nas odpowiedni, a także musi być dobroczynny, aby sam proces był również dobroczynny. I to właśnie sam ten proces jest najważniejszy. Radowanie się takim procesem jest tajemnicą, która wyjaśnia mity Wielkiej Nagrody i Oszczędzania Czasu. Może też pomóc w wyjaśnieniu potocznego znaczenia słowa Tao - Droga.

Jak moglibyśmy nazwać ów moment przed rozpoczęciem jedzenia miodu? Niektórzy nazwaliby go oczekiwaniem, ale chyba jest w tym coś więcej. Raczej nazwalibyśmy go świadomością. Jest to ta chwila, często tylko ulotny moment, kiedy stajemy się szczęśliwi i uświadamiamy to sobie. Przez Radowanie Się Procesem możemy rozciągnąć ową świadomość w taki sposób, że obejmuje nie tylko krótki moment, ale cały okres dochodzenia do celu. Wówczas możemy naprawdę dobrze się bawić. Tak jak Puchatek.

A potem pomyślał, że być z Krzysiem też było bardzo przyjemnym zajęciem, i mieć przy sobie Prosiaczka było również miłym zajęciem. I kiedy tak sobie o tym wszystkim pomyślał, odezwał się: - Najbardziej ze wszystkiego na świecie lubię, kiedy razem z Prosiaczkiem idziemy do ciebie, a ty mówisz: „Czy to nie pora na małe Conieco?“, a ja mówię: „Owszem, nie mam nic przeciwko małemu Conieco, a ty, Prosiaczku?“ I żeby to był Mruczankowy Dzień, i żeby ptaszki śpiewały.

Kiedy przystajemy, aby radować się naszym otoczeniem i doceniać fakt, że żyjemy, okazuje się, że nie mamy już czasu, żeby pędzić tu i tam jak Najęty Bryś. I to jest bardzo dobre,

ponieważ żyć tak, jak Najęty Bryś, jest okropną stratą naszego czasu. Jak pisał poeta Lu Yu:

Chmury nad nami zlewają się i rozdzielają,

Wiatr na dziedzińcu ucieka i powraca.

Takie jest życie, więc dlaczego nie spocząć?

Któż może nas powstrzymać od celebrowania go?

Taki właśnie Miś

Rozmawialiśmy o Ody do Radości, chóralnym finale Dziewiątej Symfonii Beethovena.

- To jeden z moich ulubionych utworów - powiedział Puchatek.

- Mój też - powiedziałem.

- Najbardziej podoba mi się ten fragment - ciągnął Puchatek - gdzie śpiewają:

Hejże ha! Niech żyje Miś!

Ale...

Miś Puchatek, chyba wiecie. Kubuś znany w całym świecie. - Ale tam nie ma...

Hejże ha! Niech żyje Miś!

- Mój ulubiony fragment - dodał.

- Ale w Ody do Radości nie śpiewają „Hejże ha! Niech żyje Miś!” - zauważyłem wreszcie.

- Nie? - Nie.

- A dlaczego nie?

- No, chyba dlatego, że o tym nie pomyśleli.

- Co takiego?

- Ani Ludwig van Beethoven, ani ten, kto napisał słowa Ody do Radości, nie umieścili w niej nic o Misiach.

- Ach! Ja miałem na myśli Ludwiga van Misiovena.

- Puchatku, nie ma żadnego Ludwiga van Misiovena. Ty sam napisałeś tę piosenkę.

- Ja?

- Tak jest.

- O, to dlatego ją znam - powiedział Puchatek.

W każdym razie doprowadza nas to do tematu, który mamy omówić w tym rozdziale - radowania się życiem i własną Niepowtarzalnością. Każdy z nas jest Niepowtarzalny.

- Nielatwo jest być odważnym - powiedział Prosiaczek, lekko pociągając noskiem - kiedy

jest się tylko Bardzo Małym Zwierzątkiem.

Królik, który z wielkim skupieniem zabierał się do pisania, podniósł łebek i powiedział:

- Właśnie dlatego, że jesteś Bardzo Małym Zwierzątkiem, możesz okazać się Przydatny w przedsięwzięciu, jakie mamy przed sobą.

Prosiaczek był tak przejęty myślą o swojej Przydatności, że zapomniał się bać, i gdy Królik oświadczył, że Kangury są Niebezpieczne tylko podczas zimowych miesięcy, a w innych okresach są Łagodnego Usposobienia, Prosiaczek ledwo mógł usiedzieć na miejscu, tak bardzo mu się spieszyło, żeby się przydać.

- A co ja będę robił? - spytał Puchatek ze smutkiem. - Chyba nie będę mógł się przydać?

- Nic nie szkodzi, Puchatku - rzekł Prosiaczek pocieszająco. - Może innym razem.

- Bez Puchatka - powiedział Królik uroczyście, ostrząc szpic ołówka całe przedsięwzięcie będzie niemożliwe.

- Och - westchnął Prosiaczek i usiłował nie wyglądać na rozczarowanego, Puchatek zaś poszedł do kącika i rzekł z dumą do siebie:

- Niemożliwe beze mnie. Taki właśnie ze mnie Miś. Bez względu na to, jak Przydatni byśmy nie byli, często upływa sporo czasu, zanim zdamy sobie sprawę z własnej wartości. Można to zilustrować chińską opowieścią o kamieniarzu:

Był sobie kiedyś kamieniarz wielce niezadowolony z siebie i swojej pozycji życiowej.

Pewnego dnia przechodził obok domu bogatego kupca i przez uchyloną bramę zobaczył wiele pięknych rzeczy i ważnych gości.

„Jakże potężny musi być ten kupiec!” pomyślał kamieniarz. Poczł wielką zazdrość i żal, że nie jest kupcem. Nie musiałby już wtedy wieść nędznego żywota kamieniarza.

Wtem nagle, ku swemu zdziwieniu, stał się kupcem i posiadał więcej luksusów i władzy niż mógł kiedykolwiek wymarzyć, a mniej zamożni zazdrościli mu. Ale niedługo potem zauważył wysokiego urzędnika, niesionego w lektyce, w otoczeniu służby i eskortowanego przez żołnierzy uderzających w gong. Każdy, bez względu na zamożność, musiał się nisko pokłonić na

widok tego orszaku.

„Jakże potężny jest ten urzędnik!" - pomyślał kupiec. „Doprawdy chciałbym być wysokim urzędnikiem! "

Wówczas stał się wysokim urzędnikiem, noszonym wszędzie w ozdobnej lektyce, wzbudzającym strach i nienawiść we wszystkich ludziach, którzy musieli oddawać mu ukłony. Był akurat gorący, letni dzień i urzędnikowi zrobiło się duszno w zamkniętej lektyce. Spojrzał na słońce. Świeciło dumnie na niebie, niewzruszone jego obecnością.

„Jakże potężne jest słońce! - pomyślał. „Chciałbym być słońcem!"

I stał się słońcem, zalewając wszystkich swymi gorącymi promieniami, wysuszając goła, obiektem przekleństw rolników i robotników. Ale wtem wielka, czarna chmura przesunęła się między nim a ziemią, tak że jego promienie nie mogły już dotrzeć do wszystkiego.

„Jakże potężna jest ta chmura burzowa!" - pomyślał. „Chciałbym być taką chmurą!"

Stał się zatem chmurą, zalewając deszczem pola i wie, a wszyscy na niego wyrzekali. Wkrótce jednak poczuł, że jest przesuwany przez jakąś wielką siłę, i uświadomił sobie, że jest to wiatr.

„Jakże jest on potężny" - pomyślał. „Chciałbym być wiatrem!"

I został wiatrem, zrywając dachówki z domów, wrywając drzewa, znienawidzonym i wzbudzającym postrach wszystkim, co żyje. Lecz już po chwili natrafił na coś, co nie chciało mu ulec, bez względu na to, jak mocno dmuchał - wielki kamień.

„Jakże potężny jest ten kamień!" - pomyślał. „Chciałbym być takim kamieniem!"

Wtedy stał się kamieniem, bardziej potężnym niż cokolwiek na świecie. Ale kiedy tak stał, usłyszał odgłos młotka uderzającego w dłuto wchodzące w skałę, i poczuł, że się zmienia.

„Cóż może być potężniejszego niż ja - kamień?" - pomyślał. Spojrzał w dół i zobaczył u swych stóp sylwetkę kamieniarza.

-- O, przyszła poczta. ,

- Patrz, jest coś dla ciebie, Puchatku. - Dla mnie? - zdziwił się Puchatek. - Dla Pana

Kubusia Puchatka.

-- Pana Kubusia Puchatka'? - Tak tu jest napisane.

- Pan... Kubuś... Puczatek... -- powtórzył Puchatek z dumą w głosie. - I co dalej? - zapytał, wdrapując się na biurko i zaglądając mi przez ramię.

- To ze sklepu Finchleya. „Ogłaszamy naszą trzecią doroczną wyprzedaż butów. Wszystkie modele, wszystkie rozmiary". To nie jest nic dla ciebie, Puchatku.

- A co piszą tam na dole? - nie ustępował Puchatek.

- „Darmowa kawa". Jeszcze jeden powód, żeby tam nie iść.

- Niech się temu przyjrzę dokładniej - powiedział Puchatek, zabierając list bliżej okna.

Ażeby panować nad naszym własnym życiem i stworzyć coś o trwałej wartości, prędzej czy później musimy nauczyć się Wierzyć. Nie możemy przenosić naszej odpowiedzialności na barki jakiejś deifikacji Duchowego Supermana czy siedzieć i czekać, aż Los zapuka do naszych drzwi. Musimy po prostu uwierzyć w potęgę, jaka tkwi w nas samych, i używać jej. Kiedy to zrobimy i przestaniemy naśladować innych, albo starać się ich prześcignąć sprawy obrócą się na naszą korzyść.

Weźmy kilka przykładów:

W 1927 roku na brzegu jeziora w Parku Lincoln w Chicago stał trzydziestodwuletni mężczyzna z zamiarem skoczenia w czarną toń i utopienia się. Jego córka umarła, firma zbankrutowała, zrujnował sobie reputację, a na dodatek stawał się alkoholikiem. Patrząc w głąb jeziora, zadawał sobie pytanie: Co taki nic nie znaczący człowiek na jego miejscu może uczynić? I wtedy pojawiła się odpowiedź: Był teraz wolny i mógł podejmować różnego rodzaju ryzyko, inicjować własne przedsięwzięcia i, w ten sposób, pomagać innym ludziom. Wrócił do domu i poświęcił się pracy, której, jak wierzył, chciał od niego wszechświat, a nie takiej, jakiej został nauczony. Obserwował prawa świata przyrody i dostosowywał do nich swój tryb życia, w końcu zmieniając całe swoje życie. Te prawa inspirowały i umacniały go w jego największych osiągnięciach. Ale bez wiary i podjęcia szansy nigdy nie powstałby jego wkład w rozwój

ludzkości, i nikt nie mówiłby z szacunkiem o człowieku nazwiskiem Buckminster Fuller.

W 1854 roku ze szkoły w Yort Huron, w stanie Michigan, usunięto chłopca za „sprawianie kłopotów”. Był tam przez trzy miesiące. Miała to być jedyna formalna edukacja w całym jego życiu. Później pracował jako laborant. utracił tę pracę, kiedy wysadził laboratorium w powietrze. Pracodawca wyrzucił go na bruk, mówiąc, że nic już z niego nie będzie. Ale on miał swój plan i nie zamierzał poddać się jednemu czy dwóm niepowodzeniom. Chciał poznać mechaniczne zastosowania praw przyrody. I w końcu został największym wynalazcą w historii Ameryki, mając na swym koncie ponad tysiąc trzysta krajowych i zagranicznych patentów, a jego nazwisko stało się synonimem genialności w rozwiązywaniu problemów -- Thomas Edison.

Ostrożnie grający w życie pesymiści nigdy niczego nie osiągają, ponieważ nie patrzą na pojawiające się sytuacje jasno i obiektywnie, nie wierzą w swe zdolności lub ich nie dostrzegają, a przede wszystkim nie rozwijają tych zdolności tak, by pokonać nawet najmniejsze ryzyko. Przykładowo, kiedy Maleństwo wpadło do strumyka podczas słynnej Przyprawy do Bieguna Północnego, co zrobił Ponurak Kłapouchy? Kiedy Maleństwo zostało już dawno zniesione przez prąd, Kłapouchy bez przekonania zwiesił swój ogon nad wodą, aby Maleństwo mogło się go złapać i wyjść -- albo raczej po to, aby Kłapouchy zyskał uznanie za to, że próbował coś zrobić. Oczywiście on się wcale nie spodziewał, że to cokolwiek da - i faktycznie nic to nie dało.

Kto więc miał uratować Maleństwo? Panikarz Prosiaczek skakał na brzegu i wrzeszczał wniebogłosy. Bezużyteczna Sowa dawała Maleństwu rady, by trzymało głowę nad wodą. Zatrokana Kangurzyca stale pytała, jak się czuje. Kapitan Królik wydawał rozkazy... A Pozytywny Puchatek przyjrzał się sytuacji, stwierdził, co może zrobić, i starał się pomóc.

- Mam, mam! - wołał Puchatek z daleka i, kołysząc się z boku na bok, przybiegł zdyszany, trzymając w łapce spore drewnienko. Kangurzyca chwyciła jeden jego koniec i przerzuciła na drugi brzeg w poprzek strumyka. A Maleństwo, które, prychając dumnie, krzychało: - Patrzcie, jak ja pływam! - zostało zniesione przez wodę na to właśnie drewnienko. I ociekając wodą, przeszło sobie po nim, jak po mostku, na brzeg.

- Widzieliście, jak pływałem?-wołało Maleństwo z przejęciem, gdy tymczasem Mama-Kangurzyca strofowała je i wycierała do sucha. - Puchatku, widziałeś, jak ja pływałem? To się nazywa pływać, co ja robiłem! Króliku, widziałeś, co robiłem? Pływałem! Hej, Prosiaczku, słuchaj! Jak ci się zdaje, co ja robiłem? Pływałem! Krzysiu, czyś ty widział, jak ja...

Ale Krzyś nie słuchał. Patrzył tylko na Puchatka. - Puchatku - powiedział - gdzie znalazłeś to drewnienko?

Puchatek spojrzał na drewnienko.

- Po prostu znalazłem - powiedział. - Pomyślałem, że mogłoby się przydać, więc je przyniosłem.

- Puchatku - rzekł Krzyś uroczyście - Wyprawa jest zakończona. Znalazłeś Bieguna Północny.

Tak jak w przypadku Puchatka i Bieguna Północnego, kiedy zobaczymy, jaka jest sytuacja i co w niej możemy zrobić, musimy wykorzystać wszystko, co nam podejdzie pod rękę, aby osiągnąć właściwy cel. Najczęściej wszystko, co potrzebne, mamy już pod ręką, i musimy jedynie zrobić z tego właściwy użytek.

Przykładowo, kiedy Prosiaczek został Otoczony Wodą...

- To jest bardzo Niemiłe - mówił do siebie - być Bardzo Małym Zwierzątkiem Zawsząd Otoczonym Wodą. Krzyś z Puchatkiem mogliby się ratować Włażeniem na Drzewa, Kangurzyca mogłaby się ratować Skakaniem, Sowa - Fruwaniem, Królik - Zaryciem w Nore, Kłapouchy mógłby się ratować, dajmy na to, Wydawaniem Dzikiego Ryku, aż nadeszłaby jakaś Pomoc. A ja co? Siedzę bezradny, zawsząd otoczony wodą i nic nie mogę zrobić...

Wtem przypomniał sobie, co Krzyś opowiadał mu o pewnym człowieku na bezludnej wyspie i jak ten człowiek napisał karteczkę, włożył ją do butelki i butelkę wrzucił do morza. I Prosiaczek pomyślał, że gdyby i on napisał coś podobnego i w butelce wrzucił do wody, to może ktoś by się zjawił i przyszedł mu z pomocą!

I tak też zrobił.

A kiedy butelka Prosiaczka przepływała obok Puchatka, ten odebrał wiadomość. Ale musiał iść do Krzysia, żeby dowiedzieć się, czego ona dotyczyła.

Więc opróżnił swą największą baryłeczkę z miodem, wrzucił ją do wody i sam za nią skoczył. Po kilku próbach z tą łodzią popłynął do domu Krzysia, gdzie odczytano wiadomość i zaplanowano Ratunek. Wówczas jednak obaj zdali sobie sprawę z tego, że potrzebna im będzie większa łódź. I znów Puchatek miał pomysł:

I w wyniku Wyprawy Ratunkowej Prosiaczek został uratowany przez nikogo innego jak tylko słynnego Kubusia Puchatka, Odkrywcę Bieguna Północnego.

- Powiedz no, Sowo, czy widziałaś ostatnio Puchatka?
- Zdaje mi się, że widziałam go, jak wkładał coś do szafy jakiś czas temu - odparła Sowa.
- Jednak nie zwróciłam na to większej uwagi.
- Do szafy? Niech zobaczę... - I co? - spytała Sowa.
- Sowo, co tu robią te wszystkie pudełka? - Pudełka?
- Popatrz tylko. Półbuty numer 8 i pół, Sandały numer 10, Lakierki numer 12 i pół...
- Wszystkie modele, wszystkie rozmiary - zauważyła Sowa.
- Sowo, nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że coś Podejrzewam.
- Wygląda na to, że Puchatek jest podejrzanym - powiedziała Sowa przemądrzale.
- Kiedy go zobaczysz, to mu powiedz, że chciałbym z nim pogadać. Dobrze, Sowo?
- Absolutnie.

Dwa przypomniane wyżej przypadki Bohaterskiego Wyratowania doprowadzają nas do jednego z najważniejszych pojęć taoizmu: Tz'u, co można przetłumaczyć jako „troska” lub „współczucie”, a który zapisuje się ideogramem pochodnym od znaku „serce”. W sześćdziesiątym siódmym rozdziale Tao Te Ching Lao-tse określił to jako SWÓJ „największy skarb”, a dalej napisał: „Z troski pochodzi dzielność”. Możemy dodać, że pochodzi z niej także mądrość. Wydaje się znaczące, że ci, którzy nie mają w sobie współczucia, nie mają tej mądrości. Wiedzę - tak, rozsądek - może, mądrość - nie. Rozsądny umysł to nie serce. Wiedza o nic się w

gruncie rzeczy nie troszczy. A mądrość tak. Jest chyba też ważne, że „cor”, łacińskie słowo oznaczające „serce”, stanowi rdzeń angielskiego słowa „courage” czyli „odwaga”. Prosiaczek ujął to tak: „Kangurzyca nie jest wprawdzie Mądra, nie można tego o niej powiedzieć. Ale w tym wypadku tak bardzo troszczyłaby się o swoje Maleństwo, że bez namysłu zrobiłaby To, Co Należy”. Tz'u nie tylko uratowało Maleństwo, odkryło Biegun Północny i wybawiło Prosiaczka, ale także dało Prosiaczkowi odwagę, by mógł sprowadzić pomoc dla Puchatka i Sowy, kiedy dom Sowy został zwiany.

Chociaż Prosiaczek, jak wiadomo, jest Bardzo Małym Zwierzątkiem, i to bynajmniej nie Najodważniejszym, to kiedy dom Sowy spadł, Prosiaczek odkrył w sobie więcej odwagi, niżby sam się spodziewał.

- Dzień dobry, Sowo! - rzekł Puchatek. - Mam nadzieję, żeśmy się nie spóźnili na... a raczej, chciałem powiedzieć, jak się masz, Sowo!... Właśnie przychodzimy z Prosiaczkiem zobaczyć, jak się miewasz, bo to dziś Czwartek.

- Siadaj, Puchatku, siadaj, Prosiaczku - rzekła Sowa uprzejmie. - Rozgośćcie się.

Podziękowali jej i rozgościli się, jak tylko mogli. - Bo widzisz, Sowo - rzekł Puchatek - przybiegliśmy tutaj w te pędy, żeby zdążyć na... to jest, żeby się z tobą zobaczyć, zanim sobie pójdziemy.

Sowa uroczyście kiwnęła głową.

- Nie jest wykluczone, że się myślę – powiedziała -ale czy mam rację, sądząc, że mamy dziś wyjątkowo burzliwy dzień?

- Bardzo-powiedział Prosiaczek, któremu powoli tajały uszki i który pragnął już z całego serca siedzieć bezpiecznie u siebie w domu.

- Tak mi się właśnie zdawało - rzekła Sowa. - Otóż kiedyś, dawno temu, był właśnie taki burzliwy dzień jak dziś, gdy mój Wuj Robert, którego portret widzisz na ścianie po swojej prawej stronie, Prosiaczku, wracał pewnego przedpołudnia z... Co się stało?

Nagle rozległ się okropny trzask.

- Uwaga! - zawołał Puchatek. -- Ostrożnie, zegar! Z drogi, Prosiaczk! Prosiaczk, leczę na ciebie! - Pomocy! - zawołał Prosiaczek.

- Puchatku -- rzekł Prosiaczek przerażony. - Co? - spytał jeden z Foteli.

- Gdzie my jesteśmy?

- Nie jestem zupełnie pewien - odparł Fotel. - Czy jesteśmy... czy jesteśmy u Sowy?

- Myślę, że tak, bo mieliśmy właśnie dostać podwieczorek, a nie dostaliśmy go.

-- Tak? - rzekł Prosiaczek. - A czy skrzynka do listów Sowy zawsze wisiała na suficie?

Ale kiedy Fotel został zdjęty z Puchatka i ten się rozejrzył, zaraz miał swój Plan. Sowa miała podfrunąć do skrzynki na listy z kawałkiem sznurka, przewlec sznurek przez druty i sfrunąć na dół. Wówczas Prosiaczek chwyciłby się jednego końca sznurka, a Puchatek i Sowa ciągnęliby za drugi...

- I oto Prosiaczek już jest po tamtej stronie - rzekła Sowa - jeśli sznurek nie pęknie.

- A jeśli pęknie? - spytał Prosiaczek, chcąc poznać całą prawdę.

- Wtedy weźmiemy inny sznurek.

Nie było to bardzo pocieszające dla Prosiaczka. Bo chociaż można było w tym celu zużyć wiele kawałków sznurka, to zawsze tylko on, Prosiaczek, będzie tym, który spadnie. Lecz mimo to zdawało się, że jest to jedyne wyjście z sytuacji. Więc jeszcze jednym, ostatnim rzutem oka wstecz, dokonanym w duchu na wszystkie szczęśliwe godziny, jakie spędził w Lesie, nie będąc ciągnionym do sufitu na kawałku sznurka, skinął łebkiem Puchatkowi i powiedział, że jest to Bardzo Mądry Po-po-pomysł.

I w końcu...

Prosiaczek wciskał się i przeciskał z całych sił, aż przedostał się na drugą stronę. Uszczęśliwiony i przejęty, odwrócił się, by wykwiczeć uwięzionym ostatnią wieść ze świata.

- Wszystko w porządku! - zawołał poprzez skrzynkę do listów. - Twój kasztan, Sowo, jest zupełnie zwalony. Pod samymi drzwiami leży wielka gałąź, ale możemy ją podnieść z Krzysiem. Zaraz pójde i powiem mu, co się stało. A zejść na dół mogę z łatwością! To znaczy, że to jest

niebezpieczne, ale mogę to zrobić swobodnie. Więc będziemy tu z Krzysiem za jakieś pół godziny. Do widzenia, Puchatku! - I nie czekając na to, by usłyszeć odpowiedź Puchatka: „Do widzenia, dziękuję ci, Prosiaczku!” - popędził co tchu.

- Pół godziny... - powiedziała Sowa sadwiąc się wygodnie w fotelu. - To mi wystarczy, by skończyć historię, którą zaczęłam ci opowiadać o moim Wuju Robercie, którego portret widzisz nad sobą. A teraz pozwól mi uprzytomnić sobie, na czym to ja stałam. Aha, tak. Otóż był taki burzliwy dzień jak dziś, gdy mój Wuj Robert...

- Sowa powiedziała, że chcesz mnie widzieć odezwał się Puchatek.

- Tak, Puchatku. Co w szafie robią te pudełka z butami?

- Nie mogłem się powstrzymać - rzekł Puchatek.

- Co to znaczy?

- No, najpierw ten list dla Pana Kubusia Puchatka. A potem, kiedy wszedłem do sklepu, tylko tak, żeby popatrzeć...

- Tak?

- Sprzedawca był dla mnie taki miły. Powiedział: „Czym mogę Panu służyć?” Sprawił, że poczułem się Ważny.

- Puchatku, ty wcale nie potrzebujesz tych butów - powiedziałem.

- Odniosę je z powrotem - odparł Puchatek. - To już lepiej.

- Wydaje mi się, że wielu innych ludzi też będzie odnosiło różne rzeczy.

- Co takiego?

- Widziałem, jak ludzie kupowali rzeczy, których nie potrzebują. We wszystkich działach.

- Bardzo możliwe - zauważyłem. - Ja nie byłem wyjątkiem.

- Oczywiście, że nie, Puchatku. Wielu ludzi usiłuje kupić Szczęście i Ważność w taki sam sposób. Ale ty możesz być szczęśliwy i ważny bez tego.

- Oni też - dodał Puchatek.

Tak, to prawda. Każdy może. I wbrew temu, co powiedział kiedyś Kłapouchy, jeśli

chodzi o radowanie się życiem i korzystanie z tego, czym jesteśmy, wszyscy z nas to mogą. Szkopuł jedynie w tym, że niektórzy tego nie robią.

Siedząc zadowolony nad brzegiem Walden Pond kilka lat temu, pewien Mądry Obserwator napisał: „Ludzie w swej masie prowadzą życie spokojnej desperacji”. Owa desperacja mogła być spokojna w tamtych czasach, jak się wydaje. Teraz jest ogłuszająca. Ale nie musimy być jej częścią. Możemy zaprzestać desperackiego trzymania się pustych namiastek życia i stać się wolnymi. Kiedy wykonamy pierwszy ruch, ten proces się rozpocznie.

To prowadzi nas do Zasady Bim-Bom, która pochodzi z mrużanki Puchatka:

Im bardziej pada śnieg (Bim-Bom)

Im bardziej prószy śnieg (Bim-Bom)

Tym bardziej sypie śnieg, (Bim-Bom)

Jak biały puch z poduszki.

Czasami nazywa się ją też Efektem Kuli Śnieżnej, co może przypomnieć wam czasy, kiedy toczyliście śniegową kulę, a ona stawała się coraz większa i większa, aż nie mogliście jej już zatrzymać, i staczała się z góry, i przygniatała samochód sąsiada, a wkrótce wszyscy w okolicy mówili o Wielkiej Kuli Śnieżnej, która wymknęła się wam spod kontroli... i dlatego właśnie chyba lepiej, jeżeli będziemy to jednak nazywać Zasadą Bim-Bom.

Zasada ta może działać negatywnie lub pozytywnie. Może wzmagać cynizm tak samo jak pobudzać nadzieję. Może tworzyć zatwardziałych kryminalistów, jak i dzielnych bohaterów, głupich wandalów i niezwykłych twórców. Najważniejsze to sprawić, by działała ona na korzyść naszą i innych, albo stawić czoło Niemiłym Konsekwencjom.

Działając w oparciu o Zasadę Bim-Bom wykorzystujesz szacunek dla wzbudzenia Szacunku. Im bardziej pada śnieg, tym bardziej sypie śnieg:

I Puchatek zaśpiewał mu wszystkie siedem zwrotek, a Prosiaczek nic nie mówił, tylko stał i płonął. Bo jeszcze nigdy nikt dotąd nie śpiewał pieśni pochwalnej na cześć Prosiaczka (PROSIACZKA). Gdy Puchatek skończył, Prosiaczek miał ochotę poprosić go o powtórzenie

jednej ze zwrotek, ale było mu jakoś niezręcznie. Była to zwrotka zaczynająca się od słów: „O, dzielny! ”, i Prosiaczek miał wrażenie, że był to bardzo niezwykły sposób rozpoczynania strofy.

- Czy ja rzeczywiście wszystko to zrobiłem? - zapytał w końcu.

- Widzisz - rzekł Puchatek - w poezji... w utworze poetyckim... oczywiście, że to zrobiłeś, Prosiaczku, bo w wierszu jest o tym powiedziane. I właśnie w ten sposób Wszyscy się o tym dowiadują.

-- Aha - rzekł Prosiaczek. - Dlatego, że zdawało mi się, że jednak troszkę zbladłem, tylko na początku, a w wierszu jest powiedziane: „Byłaż taka chwila, byś zdrzął, zatrzął się lub zbladł? O, nie!” Właśnie dlatego.

- Tyś troszkę zbladł, ale tylko w sobie, w środku powiedział Puchatek - i to jest najwięcej, co może zrobić Bardzo Małe Zwierzątko, żeby nie zblednąć naprawdę.

Prosiaczek westchnął i zaczął rozmyślać o sobie. Więc był DZIELNY...

Więc kiedy później Niedoinformowany Kłapouchy odkrył nowy dom dla Sowy i okazało się, że jest to dom Prosiaczka...

- Akurat dom dla Sowy. Czy nie sądzisz, Prosiaczku?

A wówczas Prosiaczek zdobył się na Szlachetny Czyn. A zrobił to jakby we śnie, gdyż myślał w tej chwili o tych wszystkich cudownych słowach, jakie o nim Puchatek wyśpiewał.

-- Tak, jest to akurat dom dla Sowy - powiedział. - I myślę, że Sowa będzie się w nim dobrze czuła.

A potem dwa razy jakby przełknął ślinę, ponieważ on sam czuł się w nim bardzo dobrze.

-- A jak się tobie zdaje, Krzysiu? -- zapytał Kłapouchy trochę zaniepokojony, czując, że coś tu jest niezupełnie w porządku.

Krzyś chciał najpierw o coś zapytać i zastanawiał się, jak to zrobić.

- Tak - rzekł w końcu -- jest to bardzo piękny dom. I jeśli komu zawali się jego własny dom, trzeba pójść gdzie indziej, nieprawda, Prosiaczku? Co byś ty zrobił, gdyby twój dom się zawalił?

Nim Prosiaczek mógł pomyśleć, Puchatek odpowiedział za niego:

- Poszedłby do mnie i zamieszkałby ze mną, prawda, Prosiaczku?

Prosiaczek uściśnął mu łapkę.

- Dziękuję ci, Puchatku - powiedział. - Strasznie bym chciał.

Czy chcesz być naprawdę szczęśliwy? Może zacznij na początek doceniać to, kim jesteś i czym dysponujesz. Czy może chcesz być naprawdę nieszczęśliwy? Wówczas zacznij od niezadowolenia z siebie. Jak napisał Lao-tse: „Drzewo tak wielkie, że trudno je objąć, zaczyna się od maleńkiego nasienia; podróż na tysiąc mil zaczyna się od pierwszego kroku”. Mądrość, Szczęście i Odwaga nie czekają gdzieś daleko w linii prostej za horyzontem - one stanowią część cyklicznej spirali, której początek jest właśnie tutaj. Nie są one jedynie kresem wędrówki, ale również jej początkiem. Im bardziej pada śnieg, im bardziej prószą śnieg, tym bardziej sypie śnieg, jak biały puch z poduszki.

Chuang-tse opisał to w następujący sposób:

Jest powszechnie znanym faktem, że waleczny duch pojedynczego człowieka może pobudzić do zwycięstwa wielotysięczną armię. Jeśli osoba nastawiona na tak przyziemny cel może uzyskać taki rezultat, jakże więcej przyniesie ten, kto troszczy się o rzeczy wyższe! (Oklaski.) Wnieśmy Toast! Za Wspaniałego Prosiaczka i Dzielnego Puchatka...

Xejże ha! Hejże ho!

Niechaj nam Prosiaczek (PROSIACZEK) żyje! Niech Dzielności swej nie kryje!

Hejże ha! Niech żyje Miś! Miś Puchatek, chyba wiecie.

Kubuś znany w całym świecie.

Gdy wszyscy już sobie dobrze podjedli, Krzyś zastukał łyżką w stół i wszyscy zamilkli z wyjątkiem Maleństwa, które właśnie kończyło głośny atak czkawki i starało się zrobić taką minę, jakby się to wydarzyło jednemu z krewnych i znajomych Królika.

- Dzisiejsze przyjęcie - powiedział Krzyś - urządzone jest na cześć tego, co ktoś zrobił, i wszyscy wiemy, kto jest ten ktoś, i to jest jego przyjęcie, bo urządzone jest na cześć tego, co on

zrobił. A ja mam dla niego prezent i zaraz mu go dam.

Potem rozejrzał się wokoło i szepnął: - Gdzie on mi się podziak?

Kiedy Krzyś rozglądał się dokoła, Kłapouchy chrząknął znacząco i zaczął mówić.

- Przyjaciele - powiedział - i wy, licznie tu zgromadzone drobnostki. Jest to dla mnie przyjemność, a raczej była do tej chwili wielka przyjemność widzieć was na przyjęciu urządzonym na moją cześć. To, co zrobiłem, to nic wielkiego. Każde z was na moim miejscu, z wyjątkiem Królika i Sowy, i Kangurzyca, zrobiłoby to samo. No i Puchatka też. Nie biorę tu, oczywiście, pod uwagę Maleństwa ani Prosiaczka, bo oni są jeszcze za mali. Każdy z was, powtarzam, na moim miejscu zrobiłby to samo. Lecz właśnie przydarzyło się to mnie. Nie chodzi mi wcale o to, muszę to powiedzieć z całą stanowczością, za czym rozgląda się w tej chwili Krzyś - to mówiąc przyłożył przednią łapę do pyska i rzekł głośnym szeptem: - Spróbuj poszukać pod stołem - lecz o to, że powinniście wszyscy robić wszystko, aby sobie wzajemnie pomagać. Czuję, że powinniśmy wszyscy...

Tak, tak, tak. No cóż...

-Mam, mam! - zawołał Krzyś z przejęciem. Podajcie to namilszemu, pocziwemu Puchatkowi. To dla niego.

- Dla Puchatka? --- spytał Kłapouchy.

Oczywiście, że dla Puchatka. Ponieważ on jest Takim Właśnie Misiem.

- A co właściwie jest takiego szczególnego w Puchatku? - spytał Kłapouchy z przekąsem.

- Cóż, Kłapouszku, jeżeli przeczytasz następny rozdział, to może się dowiesz - odparłem.

☞Jeżeli już muszę... - westchnął Kłapouchy.

Nigdzie i Nic

Dokąd idziemy? - spytał Puchatek biegnąc za nim.

- Donikąd - rzekł Krzyś.

Więc zaczęli tam iść i gdy przeszli kawałek drogi, Krzyś zapytał:

- Powiedz, Puchatku, co najbardziej lubisz robić na świecie?

(Oczywiście to, co Puchatek lubił robić najbardziej, to przyjść do domu Krzysia i jeść, ale ponieważ cytowaliśmy już to, myślę, że nie ma potrzeby cytowania tego raz jeszcze.)

- Ja też to lubię --- odpowiedział Krzyś. - Ale co lubię robić najbardziej - - to Nic.

- A jak to się robi? -- spytał Puchatek po dłuższym namyśle.

- Więc to jest tak: kiedy się idzie, żeby to robić, a właśnie akurat pytają mnie: „Co będziesz teraz robił, Krzysiu?”, odpowiadam: „Ach, nic...”, i wtedy idę, i to właśnie robię.

- Aha, rozumiem - powiedział Puchatek. -- To właśnie takie nic, co teraz robimy. - Aha, rozumiem - powiedział Puchatek.

- To znaczy, po prostu chodzić sobie i przysłuchiwać się wszystkiemu, co można usłyszeć, i o nic się nie martwić.

Chuan-tse opisał to tak:

Świadomość powędrowała na północ do kraju Ciemnych Wód i wspięła się na Niedostrzegalne Zbocze, gdzie spotkała Niemego Nie-Sprawcę.

- Mam trzy pytania do ciebie - powiedziała Świadomość. - Po pierwsze, jakie myśli i starania doprowadzą nas do zrozumienia Tao? Po drugie, dokąd musimy pójść i co musimy zrobić, aby znaleźć pokój w Tao? Po trzecie, z jakiego punktu musimy wyjść i jaką drogą podążać, aby osiągnąć Tao? Niemy Nie-Sprawca nie udzielił żadnej odpowiedzi.

Świadomość skierowała się na południe, do kraju Jasnego Oceanu i wspięła się na Górę Pewności, gdzie zobaczyła Popędliwego Mówcę. Zadała mu te same pytania.

- Oto odpowiedzi -- odrzekł Popędliwy Mówca. Ale jak tylko zaczął mówić, wszystko pokręcił i zapomniał, o czym miał mówić.

Świadomość wróciła do pałacu i zadała te same pytania Żółtemu Cesarzowi, który odrzekł jej:

- Nie mieć żadnych myśli i nie czynić żadnych starań jest pierwszym krokiem ku zrozumieniu Tao. Iść donikąd i czynić nic jest pierwszym krokiem ku znalezieniu pokoju w Tao. Nie wychodzić z żadnego punktu i nie podążać żadną drogą jest pierwszym krokiem ku osiągnięciu Tao.

To, co opisuje Chuang-tse, Krzyś i Puchatek, jest Wielkim Sekretem, kluczem otwierającym wrota mądrości, szczęścia i prawdy. Czym jest to magiczne, tajemnicze coś? Niczym. Dla taoisty Nic jest czymś, a Coś - przynajmniej ten rodzaj, który wielu uważa za ważny - jest naprawdę zupełnie niczym. W naszym wyjaśnieniu postaramy się podać kilka wskazówek ukazujących to, co taoiści nazywają T'ai Hsu, czyli Wielkie Nic.

Zacniemy od ilustracji z pism Chuang-tse:

Wracając z gór K'un-lun, Żółty Cesarz zgubił ciemną perłę Tao. Wysłał Wiedzę, aby ją odnalazła, ale Wiedza nie mogła jej zrozumieć. Wysłał Dalekowzroczość, ale Dalekowzroczość nie potrafiła jej dojrzeć. Wysłał Elokwencję, ale Elokwencja nie mogła jej opisać. W końcu wysłał Pusty Umysł i Pusty Umysł powrócił z perłą.

Kiedy Kłapouchy zgubił swój ogon, kto go odnalazł? Inteligentny Królik? Nie. Był zajęty robieniem Inteligentnych Rzeczy. Uczona Sowa? Nie. Ona go nawet nie rozpoznała, kiedy go zobaczyła. Wszystkowiedzący Kłapouchy? Nie. On nawet nie wiedział, że go nie miał, dopóki Puchatek mu nie powiedział. I nawet wtedy zabrało to dobrą chwilę, by go przekonać, że ogona naprawdę Tam Nie Było.

Wtedy Puchatek poszedł go szukać. Najpierw zatrzymał się w domu Sowy, a Sowa powiedziała mu w dwudziestu pięciu tysiącach monotonnych słów, że rzeczą, którą Należy Zrobić, jest Wyznaczenie Nagrody, i że polegałoby to na napisaniu... (aaa)... ogłoszenia i rozwieszeniu go... (AAA)... po całym... (mmm). Tak, tak - gdzie byliśmy? A, po całym Lesie. A wtedy wszyscy wyszli na zewnątrz...

I Puchatek spojrział na kołatkę i napis pod nią, a potem na sznur od dzwonka z chwościkiem i napis pod nim, I im dłużej patrzył na chwościk, tym bardziej sobie przypominał, że widział już kiedyś coś podobnego.

- Ładny dzwonek, prawda? A jaki prześliczny chwościk, czy nie? - spytała Sowa.

Puchatek skinął głową.

- Coś mi on przypomina - powiedział - tylko nie mogę sobie przypomnieć co. Skąd go masz?

- Szłam akurat przez Las. Naraz patrzę, a to wisi na krzaku. Zdawało mi się, że tam ktoś mieszka, więc myślę sobie, zajrzę. I pociągnęłam, żeby zadzwonić. I nic. Więc zaczęłam dzwonić bardzo gwałtownie, aż mi to zostało w ręku... A że zdawało mi się, że to nikomu niepotrzebne, zabrałam do domu i...

Aha. A wżęc Puchatek zwrócił ogon Kłapouchemu i po wstawieniu go na miejsce Kłapouchy poczuł się o wiele lepiej.

Przynajmniej przez jakiś czas.

Taki Pusty rodzaj umysłu jest przydatny do znajdowania pereł, ogonów i innych rzeczy, ponieważ on widzi

to, co jest przed nim. Przeładowany umysł jest do tego niezdolny. Podczas gdy Czysty umysł słucha śpiewu ptaka, umysł Napchany Wiedzą i Inteligencją zastanawia się, Jaki gatunek ptaka śpiewa. Im bardziej jest Napchany, tym mniej może usłyszeć na własne uszy i zobaczyć na własne oczy. Wiedza i Inteligencja skłonne są zajmować się niewłaściwymi sprawami, a umysł zmylony przez wiedzę, Inteligencję i Abstrakcyjne Idee ugania się za sprawami, które nie są ważne, albo wcale nie istnieją, zamiast patrzeć, doceniać i wykorzystywać to, co jest tuż przed nim.

Zajmijmy się na chwilę Pustką jako taką. Co sprawia, że krajobrazy malarzy taoistycznych wydają się Wielu osobom takie orzeźwiające? To Pustka, przestrzeń, która nie jest wypełniona. A co to jest w przypadku świeżego śniegu, czystego powietrza, krystalicznej wody?

Albo dobrej muzyki? Jak wyraził to Claude Debussy: „Muzyka jest przestrzenią między nutami”.

„Ooo! Kochana! OOOuuu. KOCHANA! (Du-du du-du du-du.)

Kochana, nie opuszczaj mnie! (Du-du du-du bbang-bang!)

Kochana, nie OPUSZCZAJ mnie!" (Pstryk.)

Jak cisza po hałasie, albo czysta, chłodna woda w gorący, parny dzień, Pustka oczyszcza zabłocony umysł i ładuje baterie duchowej energii.

A jednak wielu ludzi boi się Pustki, ponieważ kojarzy im się z Samotnością. Wydaje im się, że wszystko trzeba wypełnić - terminarze, zbocza gór, puste działki - ale kiedy wszystkie wolne przestrzenie zostaną wypełnione, to naprawdę zaczyna się Samotność. Przyłączamy się wtedy do Grup, zapisujemy się na Kursy, kupujemy prezenty Dla Ciebie. Kiedy Samotność czai się pod drzwiami, włączamy Telewizor, aby ją przegonić. Ale ona nie odchodzi. Więc niektórzy z nas postępują inaczej i po odrzuceniu pustki Wielkiego Napchanego Bigosu odkrywamy pełnię Niczego.

Jednym z moich ulubionych przykładów ukazujących wartość Niczego jest przypadek z życia japońskiego cesarza Hirohito. Być cesarzem w jednym z najbardziej fanatycznie konfucjańskich krajów na świecie niekoniecznie musi być tak bardzo odprężające. Od wczesnego ranka aż do późnej nocy praktycznie każda minuta czasu cesarza wypełniona jest spotkaniami, audiencjami, wyjazdami, inspekcjami, i nie wiadomo czym jeszcze. I przez taki dzień, rozplanowany tak ciasno, że w porównaniu z nim kamienny mur wydawałby się otwarty, cesarz musi prześlizgiwać się niczym wielki okręt płynący na łagodnym wietrze.

W trakcie jednego ze szczególnie pracowitych dni cesarz został zawieszony do sali spotkań, gdzie ktoś miał złożyć mu wizytę. Ale kiedy wszedł, nie było nikogo. Cesarz wyszedł na środek wielkiej sali, stał przez chwilę w milczeniu, a następnie pokłonił się pustej przestrzeni. Odwrócił się do swojej świty z szerokim uśmiechem na twarzy i powiedział: „Musimy planować więcej takich spotkań. Od dawna się tak dobrze nie bawiłem.”

W czterdziestym ósmym rozdziale Tao Te Chśrżg Lao-tse napisał: „Dla zdobycia wiedzy

- codziennie coś dodawaj. Dla zdobycia mądrości - codziennie coś odrzucaj". Chunag-tse opisał tę zasadę z typowym dlań humorem:

- Uczę się - powiedział Yen Hui. - Jak? - spytał Mistrz.

- Zapomniałem o regułach Prawości i poziomach Dobroczynności - odparł.

- Dobrze, ale mogłoby być lepiej - powiedział Mistrz.

Kilka dni później Yen Hui stwierdził: - Robię postępy.

- Jak? - spytał Mistrz.

- Zapomniałem o Rytuałach i Muzyce - odpowiedział.

- Lepiej, ale nie doskonale - rzekł Mistrz. Jakiś czas później Yen Hui powiedział Mistrzowi: - Teraz już siadam i zapominam o wszystkim. Mistrz spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- Co to znaczy, że zapominasz o wszystkim? Spytał szybko.

- Zapominam o moim ciele i zmysłach, pozostawiam wszystkie przejawy i informacje poza sobą odpowiedział Yen Hui. - W środku Niczego łączę się ze Źródłem Wszechrzeczy.

Mistrz pokłonił się.

- Przekroczyłeś ograniczenia czasu i wiedzy. Jestem daleko w tyle za tobą. Ty znalazłeś Drogę!

Zbieranie, analizowanie, sortowanie i gromadzenie informacji - wszystkie te funkcje i jeszcze inne mogą być wykonywane przez umysł w sposób tak autentyczny, umiejętny i pozbawiony wysiłku, że w porównaniu z nim najbardziej skomplikowany komputer będzie wyglądał jak plastikowa zabawka. Ale umysł może robić nieskończenie więcej. Wykorzystywać umysł tak, jak się go najczęściej wykorzystuje, dla tego rodzaju spraw, dla których on jest zwykle wykorzystywany, jest tak samo niewydajne i niestosowne, jak używanie magicznego miecza do otwierania puszek z fasolką. Potęga czystego Umysłu nie da się opisać. Ale może ją zdobyć każdy, kto potrafi docenić i wykorzystać wartość Niczego.

Powiedzmy, że przyjdzie ci do głowy pomysł - albo, jakby to Puchatek właściwiej

powiedział, złapie cię. Skąd on przyszedł? Z tego czegoś, które przyszło od tamtego czegoś? Jeżeli uda ci się prześledzić całą jego drogę aż do źródła, odkryjesz, że przyszedł z Niczego. A zdarza się, że im wspanialszy pomysł, tym prostszą drogą stamtąd przyszedł. Przebłysk geniuszu! To niesłychane! Rewolucyjne podejście! Praktycznie każdy miał kiedyś tego rodzaju pomysł, najprawdopodobniej po głębokim śnie, kiedy wszystko było tak jasne i wypełnione Niczym, że Pomysł nagle pojawił się w nim. Ale nie musimy kłaść się spać na kilka godzin, aby to się stało. Przeciwnie, możemy być na jawie - całkowicie na jawie. Proces ten jest jak najbardziej naturalny.

Zaczyna się to, kiedy jesteśmy dziećmi, bezradnymi ale świadomymi, cieszącymi się tym, co nas otacza. Potem osiągamy wiek młodzieńczy, wciąż bezradni, ale próbujący przynajmniej wyglądać na niezależnych. Kiedy wyrośniemy z tego okresu, stajemy się dorośli - samowystarczalni i wystarczająco dojrzały, ażeby pomagać innym tak samo, jak nauczyliśmy się pomagać sobie.

Ale dorosłość nie jest najwyższym stadium rozwoju. Koniec cyklu to etap niezależnego, mającego jasny umysł i wszystko widzącego Dziecka. Jest to poziom określany mianem mądrości. Kiedy Tao Te Ching i inne mądre księgi mówią takie rzeczy jak: „Wróć do początku; stań się znów dzieckiem”, to właśnie mają na myśli. Dlaczego oświeceni wydają się przepelnieni światłem i szczęściem, jak dzieci? Dlaczego czasem nawet wyglądają i mówią jak dzieci? Ponieważ są nimi. Mędrcy są Dziećmi Które Wiedzą. Ich umysły zostały opróżnione z niezliczonych małych cosiów małej nauki, a napełniły się mądrością Wielkiego Nic, Drogi Wszechświata.

Szli tak sobie powoli, myśląc o Tym i o Owym, aż zaszli do Zaczarowanego Miejsca na samym końcu Lasu, miejsca, dokoła którego rosło sześćdziesiąt kilka drzew. Krzyś wiedział na pewno, że to miejsce jest zaczarowane, bo nigdy nikt nie mógł się doliczyć, ile rosło tam drzew, sześćdziesiąt trzy czy sześćdziesiąt cztery, nawet kiedy po przeliczeniu przywiązywało się kawałek sznurka do każdego z nich. Ponieważ nie było to zwyczajne miejsce, tylko zaczarowane, więc rosło tam co innego niż w Lesie. Nie jałowiec, paprocie i wrzos, tylko cicha, zielona trawa,

gęsta i jedwabista...

Kiedy tak sobie siedzieli razem, mieli przed sobą szeroko rozpostarty cały świat aż do miejsca, w którym stykał się z niebem, i cokolwiek było na całym świecie, było z nimi w Zaczarowanym Miejscu.

Tutaj kończą się książki o Puchatku, w Zaczarowanym Miejscu na skraju Lasu. Możemy tam iść, kiedy tylko zechcemy. To niedaleko; wcale nie jest trudno tam trafić. Po prostu idź ścieżką Niczego i zmierzaj Nigdzie, aż tam dojdiesz. Zaczarowane Miejsce jest bowiem tam, gdzie ty jesteś, i jeżeli jesteś Przyjacielem Misiów - znajdziesz je.

Tu i Teraz Puchatka

W porannym słońcu, w wieczornym zmierzchu -- mały Miś idzie przez Las. Dlaczego szliśmy za nim, kiedy byliśmy tacy mali? Przecież on jest tylko Misiem o Bardzo Małym Rozumku. Ale czy Rozum jest aż tak ważny? Czy naprawdę Rozum prowadzi nas tam, gdzie musimy iść? Czy czasem nie za często właśnie Rozum wysyła nas w złym kierunku, idąc za echem wiatru w wierzchołkach drzew, o którym myślimy, że jest prawdziwe, zamiast słuchać głosu wewnątrz nas, który mówi nam, gdzie mamy skręcić?

Rozum może robić przeróżne rzeczy, ale te rzeczy, które on może robić, nie są najważniejszymi rzeczami. Abstrakcyjna mądrość umysłu tylko oddziela myślącego od rzeczywistego świata, a ten świat, Las Prawdziwego Życia, jest w fatalnym stanie z powodu zbyt wielu takich, którzy myślą zbyt dużo, ale zbyt mało ich wszystko obchodzi. Pomimo tego, w co wiele umysłów uwierzyło, błąd ten nie może już dłużej trwać, jeżeli wszystko ma przetrwać. dedyną szansą, jaką mamy na uniknięcie katastrofy, to zmienić nasze podejście i nauczyć się cenić mądrość i zadowolenie. Są to rzeczy, których poszukuje się tak czy inaczej, przez Wiedzę i Inteligencję, ale one nie pochodzą z Wiedzy i Inteligencji. Nigdy z nich nie pochodziły i pochodzić nie będą. Nie stać nas już na to, by z taką desperacją szukać czegoś w zły sposób i w złym miejscu. Jeżeli Wiedza i Inteligencja będą nadal wszystko niszczyły, niedługo zniszczą całe życie na Ziemi, jakie znamy, a jeżeli nawet coś chwilowo przetrwa, nie będzie warte nawet naszego spojrzenia, jeśli jakimś cudem moglibyśmy na to spojrzeć.

Mistrzowie życia znają Drogę, ponieważ słuchają swego wewnętrznego głosu, głosu mądrości i prostoty, głosu, który rozumuje poza Inteligencją i wie poza Wiedzą. Ten głos nie jest tylko mocą i własnością niewielu, ale dany został wszystkim. Ci, którzy zwracają nań uwagę, są zbyt często traktowani jak wyjątki od reguły, zamiast jako przykłady reguły w działaniu, reguły,

która może odnosić się do każdego, kto ją wykorzystuje.

W każdym z nas jest Sowa, Królik, Kłapouchy i Puchatek. Za długo już wybieraliśmy drogę Sowy i Królika. Teraz, niczym Kłapouchy, narzekamy na rezultaty. Ale przez to nic nie osiągniemy. Jeśli będziemy rozsądni, wybierzemy drogę Puchatka. Jakby z daleka, woła on do nas głosem umysłu dziecka. Czasami może trudno go usłyszeć, ale niemniej jest to ważna sprawa, bo bez niego nigdy nie odnajdziemy naszej drogi przez Las.

Zamowa

No i co o tym sądzisz, Puchatku? - zapytałem. - Sądzę o czym? - spytał Puchatek. - O Tao Puchatka, oczywiście.

- Jak Puchatka?

- Czy mam zacząć wszystko od początku?

- Zacząć co od początku? - znów spytał Puchatek.

- Tao Puchatka - odpowiedziałem. - A co to jest Tao Puchatka?

- No wiesz - Nieociosany Kłoc, Entliczek Pentliczek, Droga Puchatka, Taki Właśnie Miś, i tak dalej.

- Aha - mruknął Puchatek.

- A jak ty byś to opisał? - spytałem.

- Hm... właśnie przyszło mi to do głowy - powiedział. - Zaśpiewam ci nową Mruczanekę.

- Dobrze.

- No, to tak... (e-nmmm).

Aby poznać Drogę, Iść tą Drogą mogę. Także czynić Drogę, Tak jak czynić mogę, Rzeczy, które robię.

Wszystko jest tuż obok, starczy sięgnąć ręką. Ale gdy się starasz, bardzo chcesz zobaczyć, Konfuzja cię zmyli, wszystko możesz stracić.

Jak ja jestem sobą, Tak ty jesteś tobą. Każdy to widzi jasno. Ale kiedy zaczniesz robić Rzeczy, które możesz zrobić, Znajdziesz wówczas Drogę, A Droga za tobą podąży.

- Wydaje mi się, że to tak właśnie jest - dodał na koniec.

- Znakomicie - powiedziałem. - No, ale wiesz... - Co wiem? - spytał Puchatek.

- To na jedno wychodzi.

☞ Ach - powiedział Puchatek. - W rzeczy samej.

Spis treści

Przedmowa

Jak Puchatka?

Tao kogo?

Jak się pisze wtorek?

Entliczek Pentliczek

Droga Puchatka

Najęty Bryś

Taki właśnie Miś

Nigdzie i Nic

Tu i Teraz Puchatka